



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Nr 5 2003 r.

Październik

Nr36 Rok VI

Dwumiesięcznik

Antoni

Gazeta Parafii Zegrze p.w. św. Antoniego w Woli Kiełpińskiej

TOTUS TUUS - CAŁY TWÓJ - MARYJO

Ogłoszenia duszpasterskie

1 listopada - Uroczystość Wszystkich Świętych - sobota. Msze święte będą odprawiane o godz. 8³⁰, 10³⁰ - w kościele
12⁰⁰ - na cmentarzu
oraz Msza św. niedzielna o 18⁰⁰

2 listopada - Dzień Zaduszny - Msze święte u nas będą odprawiane jak w każdą niedzielę o godz. 8³⁰, 10³⁰, 16⁰⁰ - w kościele
Po Mszy św. o 10³⁰ procesja na cmentarz i Różaniec za zmarłych.

11 listopada - Święto Niepodległości. Msza św. za Ojczyznę o godz. 10³⁰ i 18⁰⁰

24 listopada - Święto Chrystusa Króla - patrona Akcji Katolickiej i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Uroczysta Msza św. o godz. 10³⁰.

30 listopada - 2 grudnia - Rekolekcje Adwentowe. Kazania Rekolekcyjne na Mszach św. niedzielnych o godz. 8³⁰, 10³⁰ i 16⁰⁰, a w poniedziałek i wtorek o godz. 10³⁰, 15⁰⁰ i 18⁰⁰.
Kazania wygłosi ks. mgr. Sławomir Kowalski proboszcz parafii pw. Św. Rodziny w Mławie. Zapraszamy na nie rodziców i dzieci.

8 grudnia - Niepokalane Poczęcie NMP. - poniedziałek. Święto obowiązkowe.

Trwa miesiąc październik. Pamiętajmy o odmawianiu Różańca Świętego. Przyjdźmy choć raz do kościoła na Nabożeństwa różańcowe, które odbywają się
w niedzielę - po Mszy świętej o godz. 16⁰⁰
i w tygodniu - o godz. 17³⁰.

Ofiarujmy Modlitwę Różańcową za naszych zmarłych, bo oni tej modlitwy od nas oczekują. Módlmy się także za żywych członków naszych rodzin.

Przed Świętem Wszystkich Świętych uporządkujmy groby swoich bliskich na cmentarzu. Zadbajmy też o groby spoczywających tutaj kapłanów. Zmówmy w ich intencji „Wieczny odpoczynek”.

Pamiętajmy o zamawianiu Mszy św. i wypominków za swoich zmarłych.

W związku z jesienną zbiórką jabłek na Seminarium, prosimy jak co roku, o przywożenie owoców na plebanie. Także dzieci szkolne zbierać będą ofiary na Seminarium. Prosimy o życiwe ich przyjęcie.

W związku ze wzmożonym porządkowaniem cmentarza przed i po Święcie Wszystkich Świętych, trzeba wywozić więcej śmieci. Prosimy o składanie rocznej ofiary 20 zł. na koszty wywozu śmieci i wodę.

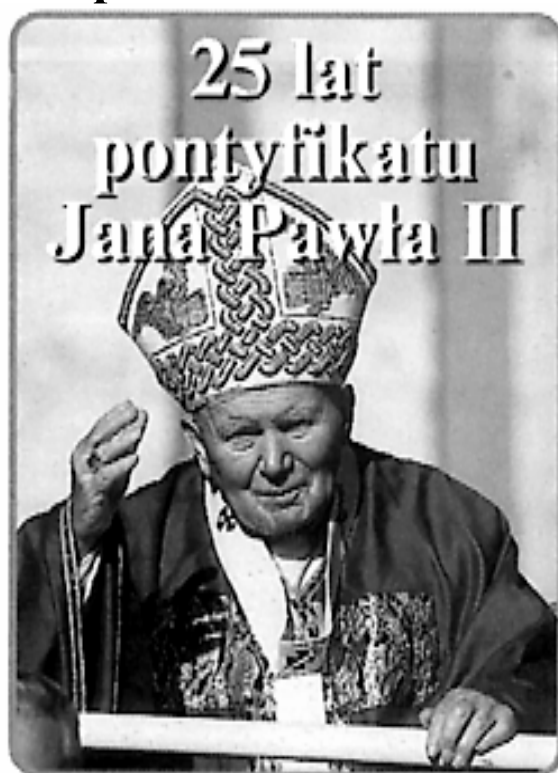
W naszej parafii trwa kurs przedmałżeński. Wszystkich chętnych prosimy o jak najszybsze zgłoszenie się do ks. Andrzeja Bytnera.

W sobotę 11 i w niedzielę 12 października, już trzeci raz zorganizowano w Polsce Dzień Papieski. Odbył się on w niedzielę poprzedzającą 25 rocznicę wyboru Jana Pawła II. Zbierano pieniądze na stypendia dla zdolnej, ale biednej młodzieży. Stypendia, przyznaje powołana przez Episkopat Polski Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia. Mają być pomnikiem tego pontyfikatu.

W każdej diecezji biskupi odprawili Msze św. w intencji Ojca Świętego i odmówili w łączności z nim Apel Jasnogórski.

Nasza parafia włączyła się także w to dzieło papieskie zbierając pieniądze w sobotę na Mszy św. wieczornej i na wszystkich Mszach św. niedzielnych.

16 października 1978 r.



16 października 2003 r.

Dzisiaj w numerze

	str
Święto Niepodległości 11 Listopada	2
Modlić się za żywych i umarłych	2
Przedziwna pomyłka	2
Powroty zza grobu	3
Historyczne konklawe	4
Tajemnice papieskie	5
Bitwa pod Wiedniem	6 - 7
Pożegnanie śp. Anny Mazurczyk	8
Odeszli do Pana	9
Piekło	9
Młodzież z pielgrzymką u św. St. Kostki	10
Konkursy dla dzieci	10
Święty Stanisław Kostka moim patronem	11
Święto Darów Ziemi	12-13
Serce i ciało stworzone do miłości	14
Zobojętnienie czy lekceważenie	14
Pielgrzymka śladami Ojca świętego	15
Pielgrzymka do Torunia i Gniezna	15
Najlepsze prace plastyczne o św. St. Kostce	16
Kącik Cioci Jasi	16

Święto Niepodległości - II Listopada

Znów zbliża się kolejna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Jak przeżyjemy to święto? Z pewnością będzie transmisja w telewizji. Będą pewnie wspominać wymarsz Pierwszej Kadrowej i powrót Piłsudskiego. Będą pewnie także dużo mówić o tym, jak to w Unii Europejskiej będziemy mogli pielęgnować naszą suwerenność. A jak będzie wyglądać to święto w naszych domach?

Czy rodzice opowiedzą dzieciom dlaczego nie muszą iść do szkoły, czy tylko będą to wiedziały ze szkoły? Czy zechcemy wybrać się w ten dzień na nieobowiązkową Mszę św. za Ojczyznę? Czy wywiesimy białoczerwoną flagę?

Za rok Polska będzie członkiem Unii Europejskiej. I tyle będzie naszej suwerenności i odrębności, ile jej sami w naszych rodzinach zechcemy zachować. Nie będzie nas od Niemców oddzielać granica. Będzie nas różnić jedynie nasz język, obchodzone święta, zachowana tradycja, wywieszona flaga narodowa.

Wielu z nas myśli może, że nie za dobrą matką jest teraz Polska, bo ciężko się zrobiło i pracy brak. A jednak, czy mamy inną Ojczyznę na świecie? Jaka jest taka jest, ale jest nasza, własna. I żadna inna nas lepiej nie potraktuje. Mickiewicz pisał, że Ojczyznę najbardziej ceni ten, kto ją stracił. Bądźmy mądrzy przed szkodą i doceniajmy to co Polska nam daje. Wywieśmy flagę przed domem. Stwórzmy w swej rodzinie uroczystą atmosferę, żeby dzieci wiedziały, że to święto narodowe. **Redakcja**

Jest październik, miesiąc różańcowy. Trwa rok ogłoszony przez papieża Jana Pawła II Rokiem Różańcowym. Siła modlitwy różańcowej nie zależy od kalendarza. Zawsze możemy przez nią wyprosić sobie szczególne łaski. Korzystajmy z tego jak najczęściej.

Uratowane życie wieczne

Kilkanaście lat temu w pewnym mieście alzackim wykonywano wyrok na 22-letnim mordercy. Przed egzekucją skazaniec wyjął z kieszeni różaniec i powiedział do towarzyszącego mu kapłana: „Ten różaniec dała mi matka w dniu Pierwszej Komunii. Modliłem się na nim codziennie przez jakiś czas. Później jednak, opuściwszy matkę, popadłem w złe towarzystwo, straciłem wiarę i zamordowałem, co doprowadziło mnie do więzienia. Tam postanowiłem, że nie będę się spowiadać przed śmiercią. Tymczasem przeglądając moje ubrania, znalazłem różaniec, a wspomnienie matki i lat dziecięcych tak mnie wzruszyło, że padłem na kolana i zacząłem się modlić. Proszę cię, ojcze, abyś przesłał ten różaniec mojej biednej matce, która tyle łez nade mną wylała, i przekazał jej, że umieram pełen żalu, nawrócony do Boga”.

Modlić się za żywych i umarłych

To siódmy uczynek miłosierdzia względem duszy: Modlić się za żywych i umarłych.

W liturgii Mszy świętej jest modlitwa powszechna, to znaczy od wszystkich, za wszystkich i we wszystkich intencjach. Dobrze mieć kogoś, kto się za mnie modli. Nam, żywym, bardzo jest potrzebna czyjaś modlitwa. Ja też nie mogę być jamochłonom - wszystko dla mnie. Ja też mam modlić się za żywych i umarłych.

Większość intencji mszalnych to prośby za zmarłych. Powszechna jest modlitwa wypominkowa. Chcemy, aby w niedzielę cała parafia modliła się za bliskich nam zmarłych, których imiona czyta kapłan, przypominając Bogu tych, którym winniśmy wdzięczność, pamięć i zasługiwanie. Umarli bowiem nie mogą zasługiwać, to znaczy nie mogą ani się pogorszyć, ani polepszyć. My możemy, przez modlitwę, dobre uczynki.

Co to znaczy zyskiwać odpust? W sakramencie pokuty Pan Bóg odpuszcza mi grzechy. Po odpuszczeniu grzechów zostaje jednak kara, bo każdy grzech jest naruszeniem sprawiedliwości. Za grzech powinienem odpokutować. Są miejsca i czasy, kiedy mogę zyskać odpust zupełny.

Mogę go ofiarować za kogoś ze zmarłych. Wierzę, że jeśli zmarły jest w czyśćcu, aby oczyścić się z kar, to przez mój odpust ma skróconą lub całkowicie darowaną karę.

Są w Kościele Msze św. gregoriańskie. Msza święta ma nieskończoną wartość Ofiary Chrystusa, Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Gdy kapłan co dzień odprawi trzydzieści Mszy świętych, to zmarły, za którego kapłan Msze święte ofiarował, jest zbawiony. Bardzo często

prosimy siostry zakonne, ludzi pobożnych, aby modlili się za naszych zmarłych.

Gorzej jest z naszą modlitwą za żywych. Gdy są pilne potrzeby bliskich - matura, praca, zdrowie, to usilnie prosimy Boga. Gdy się dobrze wie o naszym bliskim i kochanym, przestajemy się za nich modlić.

W modlitwie eucharystycznej we Mszy z udziałem dzieci jest piękne wezwanie: „Pamiętaj, Ojcze, o tych, których kochamy i o tych, których kochamy jeszcze za mało...” Tu powinna być duża przerwa, abym mógł powiedzieć Bogu imiona tych, których kocham i których kocham za mało. Bardzo rzadko lub wcale nie modlimy się za tych, których nie kochamy. Wśród nich są ci, którzy bardzo potrzebują naszej modlitwy. Trzeba mieć trochę miłosiernej wyobraźni i

modlić się za żywych i umarłych.

Trzeba nam wrócić do Różańca, Koronki do Bożego Miłosierdzia.

Trzeba nam więcej się modlić nawzajem za siebie i za naszych zmarłych.

Ksiądz Biskup Józef Zawitkowski (Ksiądz Tymoteusz)



Przedziwna pomyłka

Pewnego wieczoru do proboszcza odma-wiającego brewiarz zadzwonił mały chłopiec. - „Proszę, by ksiądz proboszcz przyszedł na ulicę nr 28 do chorej pani Gerard, która prosi o spowiedź”.

- „Dobrze - powiedział kapłan - skończę brewiarz i za kwadrans będę”. Mówiąc to, wpisał do notesu: „Pani Gerard, ulica nr 28”. Skończył brewiarz, wzięł płaszcz i wyszedł. Noc była ciemna. Trochę błędził, wreszcie ujrzał numer, ale nie mógł odczytać cyfry z notesu, wydawało mu się, że to nr 18.

Wszedł i pukał kolejno do drzwi, ale wszędzie mu odpowiadano, że się pomylił. Wreszcie dowiedział się, że chora mieszka piętro wyżej. Poszedł na górę, zapukał do drzwi i usłyszał szorstkie: „Kto tam?”

Kapłan otworzył drzwi i wszedł. W pokoju stało łóżko, na nim schorowana kobieta, a obok siedział mężczyzna i czytał gazetę. - „Przychodzę na pańskie wezwanie do chorej żony” - tłumaczył się kapłan.

- Na moje wezwanie? Jak pan śmiesz tak mówić? Wiedz, mój panie, że ksiądz nigdy nie przestąpi mego progu!”

- „Bardzo mi przykro - powiada kapłan - ale to nie czas na rozprawy. Pańska żona,

jak widzę, jest bardzo chora, proszę na chwilę wyjść, a ja ją wyspowiadam”.

- „Spowiadać?! - Ona w takie głupstwa się nie bawi. Nie spowiadała się od 10 lat, a ja od 30. Proszę, odejść, albo...”.

- „Pan mi grozi? - nie ustępował kapłan. - Zapytam żonę, czy chce się wyspowiadać. Jeśli nie - odejdę, jeśli tak - nie ma pan prawa wzbraniać jej spowiedzi” - i podszedł do chorej, która słabym głosem wyszeptwała: - „Dzięki ci, księżu, żeś przyszedł do mnie. Któż cię sprowadził? Mój mąż, pomimo prośb, nie chciał księdza do mnie poprosić”. - „Pani nie jest panią Gerard?” - zdziwił się ksiądz. - „Nie” - odpowiedziała chora.

Proboszcz wyciągnął notes i odczytał: „Ulica nr 28”. Bóg sam sprawił tę pomyłkę, by chora mogła się wyspowiadać. Od niej udał się kapłan pod nr 28. A kiedy rano zaniósł chorem Komunię św. ta pod 18 już nie żyła. Umarła zaraz po spowiedzi...

Czym zasłużyła sobie na tę łaskę, że przed śmiercią mogła się wyspowiadać? Przez 10 lat, w czasie których mąż zabraniał jej wszelkich praktyk religijnych, odmawiała codziennie jedną część Różańca. I Matka Boża nie opuściła jej w godzinie śmierci.

Różaniec Nr 9 (615) Wrzesień 2003 r.

Powroty z grobu

O tych, którzy byli „po drugiej stronie” i wrócili do życia na ziemi

Dla człowieka śmierć jest granicą, którą można przekroczyć tylko w jedną stronę. Jest to reguła, która w większości przypadków się sprawdza, jednak są od niej pewne wyjątki.

Biblia podaje wiele przypadków, kiedy zmarły wracał do życia. Najbardziej znanym, oprócz zmartwychwstania Chrystusa, jest wskreszenie Łazarza. Historia Kościoła opisuje wiele osób, które powróciły z grobu. Życie odzyskiwały dzieci, ludzie dorośli i starcy. Przyjrzyjmy się niektórym, najbardziej spektakularnym.

Św. Marcin z Tours podczas swojego życia dokonał wielu cudów: uzdrawiał trędowatych, chorych, nawracał tłumy. Wśród tych wszystkich wydarzeń trzy zasługują na szczególną uwagę.

Zanim jeszcze Marcin został biskupem, jeden z jego towarzyszy zachorował na febrę. Gdy po trzech dniach Marcin wrócił do klasztoru jego przyjaciel był już martwy. Trwały przygotowania do pogrzebu. Marcin nakazał wszystkim opuścić celę, w której leżał zmarły. Po czym, ku zdziwieniu wszystkich, zabarykadował drzwi i nikogo nie wpuścił. Ciekawi tego, co nastąpi zakonnicy, czekali pod drzwiami. Po dwóch godzinach, z celi dobiegł krzyk. Przestraszeni mnisi wdarli się do środka i ujrzeli dwóch żywych zakonników. Wskreszony opowiadał, że po śmierci zaprowadzono go przed sędziego. Został skazany na udanie się z „nikczemnym tłumem” w mroczną, przerażającą czeluść. I wtedy z ratunkiem przyszedł zakonnik z Tours. Dwaj aniołowie przekazali sędziemu, że za tego człowieka modli się Marcin. Ci sami aniołowie zabrali go i odprowadzili... do życia.

Drugą osobą wskrzeszoną przez Marcina był młody niewolnik, który się powiesił. Jednak trzeci przypadek jest najbardziej niesamowity. Miał miejsce, kiedy Marcin był już biskupem i jechał do miasta Beauce. W drodze natknął się na ogromny tłum pogan. Było ich tylu, że zajmowali całą równinę. Bp Marcin postanowił działać. - Jak to możliwe, że tak nieprzebrana rzesza dusz nie zna Pana naszego i Zbawiciela? - zakrzyknął.

Wtem przez tłum przedarła się kobieta, która w rękach tuliła martwe dziecko. Wyciągnęła je w stronę Marcina i powiedziała: - Wiemy, że jesteś przyjacielem Boga. Zwróć mi moje dziecko! To mój jedyny syn!

Marcin wziął dziecko na ręce, uklęknął i zaczął się modlić. Bóg go wysłuchał, a tłum przyjął wiarę. W księgach liturgicznych Marcin z Tours był określany jako „Trium mortuorum Suscitor” - wskrzesiciel trzech umarłych. Kiedyś stwierdził z przekąsem, że zanim został biskupem wskrzesił 2 osoby, a potem już tylko 1.

Świętemu Bernardynowi ze Sieny przypisuje się wskreszenie aż czterech umarłych. Niedługo po kanonizacji świętego zmarł Blasio Massei, jedenastoletni chłopiec z Cascii. Kiedy rodzina niosła zmarłego, aby go pochować, chłopiec nagle się przebudził.

Wyznał, że zaraz po śmierci spotkał św. Bernardyna, który mu przykazał, aby wrócił i opowiedział wszystko, co widział podczas wędrówki po wiecznej krainie. W piekle chłopiec widział sceny mrozące krew w żyłach, i ludzi, których znał osobiście. W czyścicu pewna znajoma poprosiła Blasio, aby przekazał jej krewnym, że modlitwą i dobrymi uczynkami mogą przyspieszyć jej zbawienie. Kiedy mówił o niebie, wspominał rzesze aniołów i niezwykłą urodę Najświętszej Maryi Panny

Ta historia, ma swoje potwierdzenie w przekazach historycznych i wypowiedziach wielu naocznych świadków.



Wskrzeszenie córki Jaira

Święty Jacek, zwanym „polskim św. Dominikiem” (założył pierwszy w Polsce klasztor dominikanów) był człowiekiem nietuzinkowym. Według Acta Sanctorum, „samo wyliczenie cudów Jacka zappełniło trzydzieści pięć stron”, a edykt papieski ogłoszony z okazji jego kanonizacji podaje, że „niemał nie sposób ich zliczyć”.

Ostatni cud, jakiego dokonał Jacek podczas życia, wiąże się z osobą młodego Wisława. Jego matka wysłała go do o. Jacka z prośbą o odprawienie Mszy św. dla jej wasali. Wracając do domu, Wisław utonął. Wkrótce na miejsce tragedii przybył święty.

- Ojcie, czym zasłużyłam na taki los? Jeżeli tylko zechcesz, możesz mi pomóc! - wołała zrozpaczona matka.

- Uspokój swe serce! Ujrysz chwałę Pana - usłyszała w odpowiedzi I nagle nurty rzeki wyrzuciły ciało jej synka.

- Błogosławiony Jacku! - błagała dalej matka. - Twoje modlitwy sprowadziły jego ciało, mogą więc przywrócić mu życie!

Jacek podszedł do nieboszczyka, dotknął go i powiedział:

- Wisławie, synu mój, niechaj Pan nasz, Jezus Chrystus, Dawca wszelkiego życia, ożywi ciebie. - Reszty się domyślamy. Wisław ożył.

To tylko kilka spośród kilkuset, jeśli nie kilku tysięcy przypadków wskreszenia zmarłych. Czemu mają służyć te powroty z grobu, łamiące prawa natury i zaprzatające umysły wielu uczonych? Przede wszystkim stanowią gwarancję obietnicy, którą zostawił kiedyś Chrystus: „Ja zaś wskreszę go w dniu ostatecznym” (J6, 44). Poza tym człowiek jest istotą, która potrzebuje nadziei i radości, a świadomość zmartwychwstania, odwołująca się do tak wielu doniesień o wskrzeszeniach, może je wzmocnić.

na podst.: Albert J. Hebert, „Przywrócenie życia. Wiarygodna opowieść o czterystu wskrzeszeniach”, Gdańsk 1995.



Wskrzeszenie Łazarza

Św. Marcin z Tours urodził się w 316 lub 317 r. na terenie dzisiejszych Węgier. Mając 15 lat, wstąpił do armii. Niedługo potem w Amiens (Galia) spotkał żebraka, któremu oddał połowę żołnierskiego płaszcza. W wieku 18 lat przyjął chrzest. W 356 r. opuścił armię i udał się do Poitiers, gdzie został uczniem św. Hilarego. W 361 r. założył klasztor w Liguge w Galii. W 371 r. lud wybrał go na biskupa Tours. Ten zamieszkał nie w domu biskupim, lecz w pustelni, która dała początek opactwu benedyktynów w Marmoutier. Zmarł w 397 r. W średniowieczu był popularnym świętym. Do jego grobu pielgrzymowali królowie.

Św. Bernardyn ze Sieny (1380-1444) zanim został kaznodzieją, 10 lat żył w samotności i ascezie, a następnie - mimo studiów uniwersyteckich - był zwykłym furtianem w klasztorze franciszkanów w Fiesole k. Florencji. Od 1417 r. głosił niezmordowanie kazania w całej Italii.

Historyczne konklawe

16 października 1978 r. o godz. 18.18 z komina nad Kaplicą Sykstyńską uniół się biały dym. Oszołomiony świat poznał Następcę św. Piotra - papieża z dalekiej Polski, który jako chłopak powiedział w obecności kard. Sapięhy, że nie zamierza zostać księdzem.

29 września 1978 r. tuż po 5⁰⁰ znaleziono papieża Jana Pawła I martwego w jego sypialni. Po 33 dniach urzędowania zmarł na zawał serca.

Kardynał Karol Wojtyła polecił do Rzymu z prymasem Stefanem Wyszyńskim na pogrzeb i drugie tego roku konklawe. Przed odlotem spędził dzień w Warszawie. Rankiem jedna z sióstr urszulanek, u których się zatrzymał, zagadnęła: „Nie wiem, czego życzyć Eminencji: by wrócił, czy by tam został?”

„W naszym życiu jest tyle spraw, o których nie wiemy, siostrzo. Jedynie Bóg wie o naszym życiu wszystko” - odpowiedział.

Po pogrzebie, 4 października, Wojtyła wolne chwile spędzał na wypadach w okolice Rzymu. Nie zaniedbywał jednak nieoficjalnych spotkań. Któregoś dnia kardynał Franz König z Wiednia, wieloletni przyjaciel i główny motor kampanii na rzecz jego wyboru, zaprosił Go do restauracji. W taksówce powiedział kierowcy: „Jedź ostrożnie. Wieszysz przyszłego papieża”.

Podczas konklawe kardynałowie mieszkają w zupełnym odosobnieniu. Wolno im się kontaktować jedynie ze sobą. Zabronione jest posiadanie radia i telefonu. Okna zabija się deskami i zaciemnia.

Uczestnicy konklawe uroczyście przysięgają, że nie zdradzą żadnych informacji o przebiegu głosowania. Ale na szczęście dla nas od czasu do czasu ktoś dyskretnie uchyla rąbka tajemnicy.

Wojtyła wylosował celę nr 91. Żelazne łóżko, stół i krzesło, miednica do mycia i dzbanek na wodę - to całe wyposażenie. Na 10 książąt Kościoła, zwykle w podeszłym wieku, przypada jedna toaleta i łazienka, pod którą trzeba czekać w kolejce.

Jak zawsze po Mszy św. i uroczystej procesji kardynałowie odśpiewali *Veni Creator Spiritus* (O Stworzycielu Duchu, przyjdź).



Początkowo padały nazwiska Włochów. Pierwszego dnia, po 2 rannych i 2 popołudniowych głosowaniach, nikt nie osiągnął wymaganej liczby dwóch trzecich głosów plus jednego (czyli 75). Kard. Wojtyła dostał 5. Z komina Kaplicy Sykstyńskiej uniół się czarny dym, uzyskiwany ze spalania mokrej słomy.

Wieczorem arcbp Wiednia Franz König rozpoczął kampanię na rzecz nie-Włocha, kardynała Wojtyły. Podkreślał jego zalety.

Po rannej sesji w poniedziałek wiadomo już, Włosi nie mają szans. W 6 głosowaniu rośnie liczba głosów na Wojtyłę. Podczas obiadu krakowski kardynał jest skupiony. Odwiedza prymasa Wyszyńskiego w jego celi. Jest niespokojny i przybity. Prymas trzymając Go w ramionach naciska: „Jeśli cię wybiorą, musisz przyjąć. Dla Polski.”

Po południu jest czterech kandydatów: Wojtyła, który wielu wydaje się za młody, König, który odmawia, Eduardo Francisco Pironio z Argentyny i 69-letni Johannes Willebrands z Holandii.

Po 7 głosowaniu kard. Wojtyła prowadzi, ale brakuje mu wymaganej większości. Wtedy kard. John Król z Filadelfii przekonuje do Wojtyły Amerykanów, a Joseph Ratzinger namawia dotąd niechętnych Niemców. Zyskano też głosy z Ameryki Łacińskiej i Afryki. Ale przełomem jest opowiedzenie się kard. Sebastiana Baggio i w ślad za nim wielu Włochów za Wojtyłą.

Przed 17⁰⁰ zarządzono 8 kolejkę. Napięcie sięga szczytu. König wspominał, że „kiedy liczba głosów oddanych na niego osiągnęła połowę wymaganych, Wojtyła odrzucił pióro i wyprostował się na krześle. Był czerwony na twarzy. Ujął głowę w dłoń... Odniosłem wrażenie, że jest całkowicie oszołomiony. Potem padła ostateczna liczba głosów...” Kiedy kardynał Wojtyła słyszy, że głosowało na niego 94 kardynałów, zaczyna coś szybko pisać.

Potem słucha łacińskiego zapytania kard. Villota: „Czy zgadzasz się?” i po chwili odpowiada: „W posłuszeństwie wiary wobec Chrystusa, mojego Pana, zawierając Matce Chrystusa i Kościoła - świadom wszelkich trudności - przyjmuję”. Następnie w hołdzie dla swych poprzedników przybiera imię Jan Paweł II i udaje się do białego pokoiku, gdzie przebiera się w papieskie szaty, przygotowane w trzech rozmiarach. Wysportowany, mierzący blisko 180 cm wzrostu taternik przywdziewa największe.

Po powrocie do kaplicy przyjmuje od kardynałów przysięgi wierności. W tym czasie z pieca na tyłach Kaplicy Sykstyńskiej bucha biały dym, a na Placu Św. Piotra wśród czekających w napięciu wiernych podnosi się radosna wrzawa. O godz. 18⁴⁴ na plac wkracza Gwardia Szwajcarska, a na centralnym balkonie wychodzącym na plac, pojawia się kardynał Pericle Felici i woła: „Oznajmiam wam radosną nowinę. Habemus Papam! - mamy papieża!”. A gdy 200-tysięczny tłum przycicha, dodaje: „Carolum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem Wojtyła... Ioannem Paulum Secundum!”

Na placu zapada cisza. Później w zdumionym tłumie pojawiają się szept: „Czy to Murzyn?”. Ktoś mówi: „To Polak!” W końcu nowy papież pojawia się w oknie, w czerwonym ornacie, z paluszkiem na piersiach i uśmiechem na twarzy. Mówi po włosku z nienagannym akcentem: „...Najwybitniejsi kardynałowie powołali nowego biskupa Rzymu. Powołali go z dalekiego kraju, z dalekiego, ale jednocześnie jakże bliskiego poprzez komunie w chrześcijańskiej wierze i tradycji (...). Nie wiem, czy będę umiał dobrze wyśłowić się w waszym, naszym, języku włoskim. Gdybym się pomylił, poprawcie mnie”. Następnie po raz pierwszy błogosławi Urbi et Orbi (miastu i światu).

W tym czasie kapelan i sekretarz Karola Wojtyły, ks. Stanisław Dziwisz, udaje się do Kolegium Polskiego na Piazza Remuria, skąd zabiera jego walizczkę i przenosi ją do Pałacu Apostolskiego, gdzie nowy papież spędzi swoją pierwszą noc.



111 kardynałów zasiadło w krzesłach ustawionych bokiem do ołtarza i rozpoczęło się głosowanie. Ceremoniarz papieski ogłosił początek konklawe, a najmłodszy kardynał zamknął drzwi kaplicy.

Na konklawe są dziennie 2 sesje (poranna i popołudniowa), podczas których kardynałowie wygłaszają mowy i głosują. Na sesję przypadają dwa głosowania. Kartkę z nazwiskiem kandydata, każdy elektor - wygłaszając formułę: „Wzywam Chrystusa, który będzie moim sędzią, że wybrałem tego, co do którego wierzę, iż powinien zostać wybrany zgodnie z wolą Boga” - wrzuca do urny. Tę funkcję pełni złoty kielich. Następnie trzech kardynałów odczytuje każde nazwisko, a trzech innych ich nadzoruje.



Tajemnice Papieskie

Karolowi Wojtyłcie chyba pisane było zostać papieżem, tak wielu mu to przepowiedziało. I to zarówno wielcy i sławni, jak Juliusz Słowacki czy Ojciec Pio, jak też i prości ludzie.

W słynnej przepowiedni irlandzkiego biskupa św. Malachiasza z przełomu XI i XII w. obecny papież nazwany jest „De Labore Solis” (Z Pracy Słońca). Jego następcą mają być „De Gloria Olivae” (Z chwały Gałązki Oliwnej), a po nim - papież Piotr II, za panowania którego nastąpi koniec świata.

Przepowiednie te jedni traktują z przymrużeniem oka, inni zaś twierdzą, że „coś w tym jest”, bo sprawdziły się one w odniesieniu do wszystkich dotychczasowych 110 papieży. Prawdziwy okazał się tytuł Jana XXIII „Pasterz i Żeglarz”, który przyszedł z Wenecji, miasta na wodzie, i rozpoczął erę pasterskich pielgrzymek. Paweł VI, nazwany, „Kwiat Kwiatów”, miał w herbie trzy lilie.

W odniesieniu do polskiego papieża zwraca uwagę fakt, że tytuł jego encykliki „Laborem exercens” zawiera słowo z przepowiedni, a w roku 1978, kiedy Go wybrano, zanotowano najwyższą aktywność słońca od 1870 roku.

Prawdziwym prorokiem okazał się ulubiony poeta Jana Pawła II, Juliusz Słowacki, który 150 lat wcześniej napisał:

„Pośród niesnasków Pan Bóg uderza w ogromny dzwon,
Dla Słowiańskiego oto Papieża otwarty tron.”

Treść wiersza jest zdumiewająco zbieżna z tym, co głosi Jan Paweł II, a co zwane jest orędziem miłości:

„A trzebaż mocy, byśmy ten Pański dźwignęli świat...
Więc oto idzie - Papież Słowiański - Ludowy brat... (...)
On rozda miłość, jak dziś mocarze rozdają broń
Sakramentalną moc on pokaże, świat wzięwszy w dłoń.”

W czasie wojny ludzie powtarzali sobie dla otuchy różne przepowiednie. W Krakowie popularna była tzw. przepowiednia z Tęgororza. Spisano ją w 1897 roku we dworze szlacheckim Władysława Wielogłowskiego i aż do wybuchu wojny przechowywano w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie. Mówiła ona: „...trzy świata rzeki, dadzą trzy korony, Pomazańcowi z Krakowa.”

Przepowiednię tę znał młody Karol Wojtyła, o czym wspominał po latach jego przyjaciel, Juliusz Kydryński: „Było to w 1941 r., w czasie, gdy Karol mieszkał z nami na ulicy Felicjanek. Pamiętam dokładnie, siedzieliśmy z Karolem przy biurku, przy którym piszę te słowa; a przed nim leżał tekst przepowiedni z Tęgororza. (...) Poklepałem wtedy Karola po ramieniu i zawołałem: - No, Karolku, „pomazaniec z Krakowa”, to oczywiście ja! Ale kim Ty będziesz?”

Wcześniej, bo w 1863 r., ks. Bronisław Markiewicz, założyciel OO. Michalitów, dziś kandydat, na ołtarze, usłyszał nieznany głos, wieszczący rzeczy, które w wiek potem nabrały osobliwej aktualności: „Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między Wami ludzi świętych i mądrych, wielkich mistrzów, którzy zajmą poczesne stanowisko na kuli ziemskiej, języka Waszego będą się uczyć w uczelniach na całym świecie (...) Najwyżej zaś Pan Bóg Was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego papieża.”

Do polskiego papieża odnoszone jest też widzenie świętej s. Faustyny Kowalskiej. W „Dzienniczku” zapisała ona słowa Chrystusa: „Polskę szczególnie umiłowalem, a jeśli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potęgę i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje”.

Pierwszą znaną przepowiednią, odnoszącą się już bezpośrednio do Karola Wojtyły, jest prorocтво ojca Pio. Kiedy w 1947 r. jako student w Rzymie, odwiedził słynnego stygmatyka, ten powiedział mu: „Na twoim pontyfikacie widzę krew!”. Przyszły papież - ofiara zamachu Ali Agcy z 1981 r. - zbladł i wyszedł z kościoła.

W latach 60. w sanktuarium MB Królowej Podhala w Ludźmierzu dwukrotnie doszło do wydarzeń wieszczących pontyfikat Karola Wojtyły. 15 sierpnia 1963 r., kiedy kard. Stefan Wyszyński koronował figurę Gaździny Podhala, z dłoni statui wypadło, wprost do rąk biskupa Wojtyły, berło. „Karolu, Matka Boża oddała ci władzę nad Kościołem” - zażartował prymas. Wydarzenie to zostało zarejestrowane na taśmie filmowej.

Cztery lata później Karola Wojtyłę witano w Ludźmierzu jako kardynała. Recytując wierszyk mała góralka wyraziła nadzieję, że zostanie papieżem. Wywołało to rozbawienie. „Tylko kardynał się nie śmiał. Pochylił się nad małą i poważnie pocałował ją w czoło.”

Nie było to jednak jedyne „góralskie” prorocтво. 4 listopada 1967 r. górale z Białki Tatrzańskiej przybyli do domu biskupów krakowskich złożyć życzenia imieninowe „nasemu kardynałowi”. Zaprezentowali mu wówczas taką przyspiewkę:

„Zalali my się gorzkimi łzami,
Ze wnet możemy być sierotami
Bo jak, Wielki Kapłanie,
Ojcem Świętym zostaniesz,
To skryjes się nam prec za Alpami”.

Cztery lata przed konklawe, podczas kongresu filozoficznego we Włoszech, prof. Stefan Świeżawski, filozof i przyjaciel kard. Wojtyły, przepowiedział mu, że zostanie papieżem. Napisał: „Wciąż wracają mi w pamięci niezapomniane chwile kongresu ku czci św. Tomasza, gdy w Fossa Nuova uczestniczyliśmy we Mszy św. pod Twoim - Ojciec Święty - przewodnictwem i gdy po Twoim kazaniu, tak wspaniałym i głębokim, i po skończonej Najświętszej Ofierze, byłem zmuszony, pchany jakąś wewnętrzną mocą, powiedzieć Ci z całym przeświadczeniem: „Będziesz Papieżem!”.

Ludzi, widzących w Karolu Wojtyłcie przyszłego papieża, było więcej. Znany aktor, Jan Englert w książce „Moje spotkania z Janem Pawłem II”, wspomina, że jego teść, dr Sołtysik, dyrektor szpitala w Wadowicach i osobisty lekarz biskupa Wojtyły; w początku lat 60. przepowiedział: „On będzie papieżem”.

Na koniec - wspomnienie księdza Mieczysława Malińskiego tuż sprzed konklawe: „Wracaliśmy właśnie z Watykanu do Collegio, kiedy w samochodzie powiedziałem do Kardynała: - „A ty kupiłeś bilet tam i z powrotem czy tylko w jedną stronę?”

- „Oczywiście, że tam i z powrotem, bo po konklawe wracam do Krakowa. Robota tam czeka”.

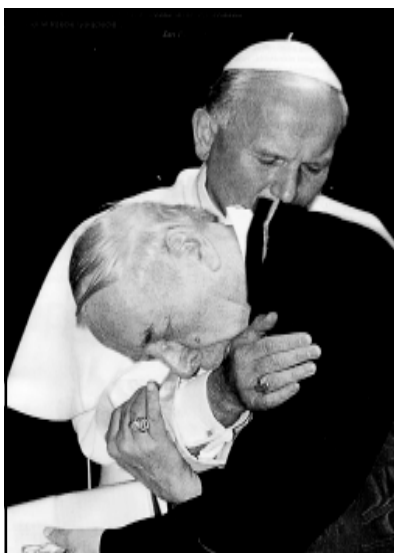
- „No widzisz - mówię mu - Pan Jezus uczy ubóstwa, a ty wydajesz pieniądze niepotrzebnie”. Popatrzył na mnie na wpół rozbawiony, na wpół zdziwiony:

- „O co ci chodzi właściwie?”

- „Nic, tylko uważam, żeś powinien kupić bilet tylko w jedną stronę: z Krakowa do Rzymu.”

Popatrzył na mnie jak na wariata i postukał się palcem w czoło: - „Co ty pleciesz?”

„Księga świętych” ks. I i VIII



Bitwa pod Wiedniem (12 września 1683 roku)

We wrześniu tego roku minęła 320 rocznica Bitwy pod Wiedniem, w której główną rolę odegrały Wojska Polskie pod wodzą króla Jana III Sobieskiego. Zwycięstwo pod Wiedniem nie tylko ocaliło stolicę Austrii. Oznaczało także załamanie się agresji osmańskiej w Europie. Bitwę wiedeńską, zarówno pod względem rozmiarów, jak i znaczenia strategicznego i politycznego, zalicza się dziś do najważniejszych bitew w historii Europy.

Latem 1682 roku Turcja rozpoczęła przygotowania do wojny z Austrią. W ciągu kilku miesięcy zgromadziła ponad 100-tysięczną armię i 29 czerwca 1683 r. wojska pod wodzą wielkiego wezyra Kara Mustafy przekroczyły granicę. Wojska austriackie wobec przewagi liczebnej wroga, cofały się w głąb kraju.

Armia turecka posuwała się szybko. 7 lipca Turcy pobili pod Petronelem Austriaków, 14 lipca stanęli pod Wiedniem i rozpoczęli oblężenie. Wojska austriackie, wzmocniwszy garnizon stołeczny, odeszły na lewy brzeg Dunaju. Stolicę opuścił także cesarz Leopold I.

Austria jeszcze przed rozpoczęciem walk, poprosiła o pomoc Polskę. 1 kwietnia 1683 r. podpisano traktat. Zgodnie z umową w połowie sierpnia główne siły koronne, pod wodzą króla Jana III Sobieskiego, były gotowe do wymarszu. Na wyprawę wyznaczono: 23 chorągwie husarskie, 53 chorągwie pancerne, 26 chorągwi lekkiej jazdy, 3 chorągwie arkebuzerii i 1 chorągiew kozacką - w sumie ok. 10,5 tys. jazdy oraz 6 regimentów dragońskich, 21 regimentów i 3 chorągwie piesze - ok. 10,6 tys. piechoty. Łącznie armia koronna liczyła ok. 21 tys. żołnierzy i 28 armat.

Ze względu na brak czasu król wyruszył pod Wiedeń, nie czekając na przybycie wojsk litewskich. Oddziały polskie maszerowały bardzo szybko.

Równocześnie organizowano odsiecz w samej Austrii i państwach niemieckich Rzeszy. Całość sił sprzymierzonych liczyła ok. 65 tys. żołnierzy. Oprócz sił polskich w ich skład wchodziło ok. 10,5 tys. jazdy i 8 tys. piechoty cesarskiej, oraz 6,5 tys. kawalerii i 22 tys. piechoty niemieckiej ze 152 armatami. Siły te tworzyły trzy zbliżone liczebnością grupy wojsk.

Zgodnie z traktatem naczelnym wodzem sił koalicyjnych został Jan III Sobieski. 3 września w Stetteldorf odbyła się narada wojenna. Zdecydowano uderzyć na wojska tureckie poprzez Las Wiedeński, co okazało się trudne ze względu na warunki terenowe. Sobieski wyznaczył jako główny kierunek uderzenia nie Wiedeń, lecz ewentualne drogi odwrotu armii mużulmańskiej. Na prawym skrzydle - najważniejszym - miały stanąć wojska polskie.

Król, biorąc pod uwagę ukształtowanie terenu, przewidywał, że główne uderzenie wykona jazda, szarżująca po wschodnich łagodnych zboczach Lasu Wiedeńskiego na wojska tureckie rozłożone na równinie, a piechota zabezpieczy przemarsz przez

Las Wiedeński oraz opanuje wschodnie wzniesienia, z których planowano uderzenie kawalerii. Dopiero po ich zajęciu na czoło miała wyjść jazda pancerna i ruszyć do decydującego ataku.

Kara Mustafa zlekceważył doniesienia o koncentracji sił sprzymierzonych. Planował nie przerywając oblężenia stoczyć bitwę na równinie podmiejskiej. Do powstrzymania wojsk sprzymierzonych przeznaczył ok. 75 tys. Turków oraz 15 tys. Tatarów.

6 września armia sprzymierzonych rozpoczęła przeprawę przez Dunaj. Pierwsze przeszły oddziały polskie, mające osłaniać przeprawę pozostałych sił. Po trwającej trzy dni przeprawie, 9 września, armia koalicyjna zebrała się na prawym brzegu Dunaju i jeszcze tego samego dnia wyruszyła w kierunku Lasu Wiedeńskiego. Ze względu na



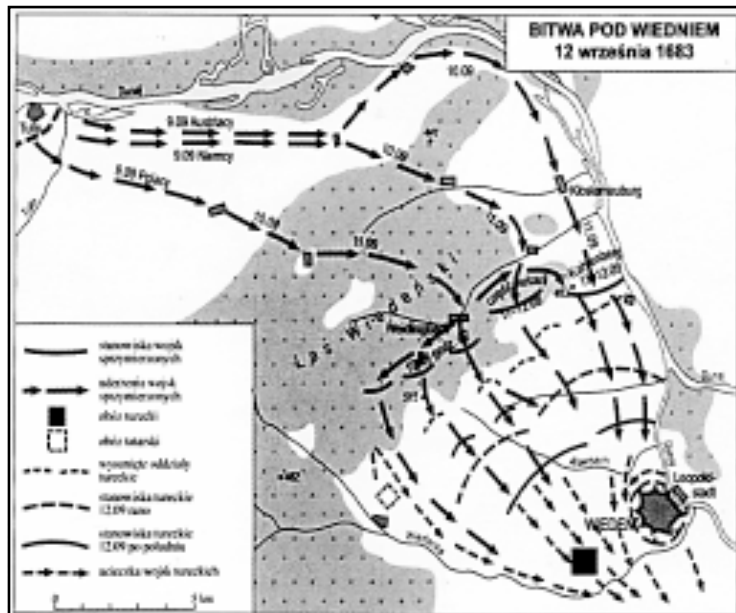
to, iż zajęte wzgórza nie opadały łagodnie w stronę miasta, jak to wskazywały mapy, na podstawie których układano plan bitwy, trzeba było weryfikować wcześniejsze ustalenia.

Rankiem 12 września lewe skrzydło sprzymierzonych rozpoczęło natarcie wzdłuż Dunaju, ściągając zgodnie z planem na siebie uwagę przeciwnika, i ułatwiając sojusznikom opanowanie wzgórz zagradzających drogę do obozów tureckich. Mimo kontrataków Turków, dowodzone przez księcia Karola Lotaryńskiego wojska posuwały się powoli, zajmując kolejne pozycje.

Na mniejszy opór natrafiły wojska niemieckie w centrum, które ok. godz. 13 wyrównały front z lewym skrzydłem. Ciężki bój o wzgórza i doliny toczyło natomiast prawe skrzydło polskie. Ukazanie się wojsk polskich zmusiło Turków do przegrupowania sił dotąd walczących nad Dunajem; stopniowo coraz więcej oddziałów kierowano przeciw Polakom.

Około godz. 16⁰⁰ opanowano wyjście na równinę i armia sprzymierzona stanęła w szyku, półkolem nad pozycjami tureckimi. Teraz dopiero Kara Mustafa dostrzegł, iż prawe skrzydło sprzymierzonych odcina drogi odwrotu jego wojsk. Próbował temu zaradzić przerzucając oddziały. Spóźniona reakcja nie zlikwidowała zagrożenia, a jedynie wprowadziła zamęt w jego armii. Część oddziałów tureckich opuściła pole walki, sądząc, że zarządzone odwrot. Tymczasem książę Karol Lotaryński wznowił natarcie lewego skrzydła. Regimenty cesarsko-saskie z powodzeniem były osłabione przegrupowaniem oddziałów tureckie.





Król Jan III Sobieski obserwując ruchy nieprzyjaciela, pomimo zapadającego zmierzchu, postanowił wykonać decydujące uderzenie jazdy. Obawiał się, iż zwłoka da szansę nieprzyjacielowi na wycofanie się spod Wiednia. Potężna, 20-tysięczna jazda runęła na przeciwnika. W ślad za husarią ruszyły oddziały jazdy trzech sprzymierzonych armii. Była to jedna z największych szarż w historii wojen. Husarze i biegnące za nimi chorągwie pancerne przeszły z kłusu w galop i z potężnym krzykiem: „Jezus, Maria, ratuj!” i „Bij zabij!” gnały ku obozowi przeciwnika.



Turcy nie oparli się uderzeniu, a próba odwrotu przerodziła się w paniczną ucieczkę. Wielki wezyr nie czekając końca walki, ruszył do obozu, gdzie próbował zorganizować opór opóźniający pościg. Opór został jednak wkrótce przełamany przez Polaków i do kwatery wezyra, ok. godz. 18, wkroczył zwycięski król Jan III.

Armia turecka została pokonana, choć nie udało się odciąć odwrotu uciekającym Turkom. W pościgu udział wzięła lekka jazda polska. Walki pod Wiedniem trwały do godz. 22. Turcy utracili ok. 15 tys. ludzi, sprzęt polowy i całą swoją artylerię. W ręce sprzymierzonych wpadły ogromne obozy i szpital armii tureckiej. Straty sprzymierzonych były trzykrotnie mniejsze.

Bitwa pod Wiedniem ocaliła Austrię i obaliła mit o niezwyciężoności Turków. Przeciwnik wprawdzie poniósł klęskę, ale dalsza obecność wojsk koronnych była niezbędna. Pobity Kara Mustafa gotował akcję odwetową. Niemniej Wiedeń stał się symbolem upadku militarnego Imperium Osmańskiego oraz kresem zagrożenia tureckiego. Podkreślić należy, że Sobieski opracował plan bitwy na podstawie map. Wykorzystanie map do prognozowania działań taktycznych nie było wówczas zbyt powszechne.

Po walkach pod Wiedniem król Jan III Sobieski na czele wojsk liczących ok. 32 tys. ludzi wyruszył doliną Dunaju w kierunku twierdzy Parkany. 7 października oddział straży przedniej natknął się niespodziewanie na całą armię paszy budzińskiego Kara-Mehmeda (15 tys.), wspartą ogniem działowym z twierdzy Parkany.

Starcie z przeważającymi siłami tureckimi zakończyło się porażką. Polska jazda cofnęła się ku siłom głównym. Król, który miał w tym momencie 4 tys. jazdy, rozwinął szyk, by powstrzymać Turków do momentu nadejścia piechoty i artylerii.

Turcy uderzyli na lewe skrzydło, początkowo bez powodzenia, lecz udało im się wejść na tyły armii polskiej, co spowodowało paniczną ucieczkę całego wojska. Ustała ona po spotkaniu własnej piechoty i jazdy cesarskiej. Dopiero wtedy Turcy odступili.

Straty polskie wynosiły 1,5 tys. ludzi, co stanowiło ok. 20 procent biorącej udział w bitwie jazdy.

Król, zaprowadziwszy porządek w polskiej armii po porażce w pierwszym spotkaniu, wyruszył ponownie ku Parkanom. Tymczasem na wiadomość o sukcesie wojsk tureckich wielki wezyr Kara Mustafa wysłał pod Parkany wszystkie wojska, jakie stały pod Budą (ok. 20 tys. kawalerii). Jego armia liczyła ok. 36 tys. ludzi, armia zaś Sobieskiego 31 tys. ludzi wspartych artylerią.

Dwa dni później Turcy rozpoczęli atak, nacierając na centrum i lewe skrzydło wojsk królewskich. Kiedy ponawiane ataki nie zdołały przełamać polskiego oporu, Mustafa wprowadził do walki wszystkie swoje odwody. Większość sił tureckich przesunęła się w kierunku polskiego lewego skrzydła. Manewr ten umożliwił kontratak jazdy prawego skrzydła oraz husarii.

Turcy, zagrożeni odcięciem od Dunaju i Parkan, w panice rzucili się do ucieczki ku mostowi, który pod ich ciężarem i ostrzałem armatnim załamał się.

Ogarnięty paniką tłum został wycięty w dwugodzinnej rzezi bądź też potopiony w Dunaju. Parkany zostały zdobyte, a armia turecka przestała istnieć. Do Ostrzyhomia (Esztergom) uszło tylko 800 ludzi z rannym Kara-Mehmedem. Wielki wezyr wycofał się do Belgradu, gdzie spotkała go śmierć. **„Dzieje oręża polskiego”. Wiedeń 12 IX 1683 r. Hieronim Sieński**



Pożegnanie śp. Anny Marii Frydeckiej-Mazurczyk

Często w gazetach spotykamy wspomnienia o osobach, które zmarły, a dla pewnej grupy ludzi były drogie i ważne. Nasza redakcja chce także pożegnać osobę, którą uważamy za przyjaciela gazetki i sympatyka Akcji Katolickiej. Niezwykle jest chwalić kogoś za życia. Kiedy jednak dobiegnie końca kres ziemskiej wędrówki i nic więcej, ani dobrego, ani złego, nie da się dopisać do Księgi Życia, właściwym jest by więcej osób dowiedziało się o tym, że dobrych, szlachetnych i wspaniałych ludzi nie brakuje także w naszej społeczności.

Pani Ania Mazurczyk nie była formalnie członkiem Akcji Katolickiej, ale nigdy na prośbę o pomoc nie powiedziała „nie”. Gotowa była zawsze do pomocy przy rozdawaniu gazetki, przy niesieniu Darów Ofiarnych we Mszy św. Pewnie pomogłaby i w inny sposób, gdyby ją tylko poprosić. Mielśmy nadzieję, że kiedyś zdecyduje się wstąpić do naszego Parafialnego Koła Akcji Katolickiej. Nie zdążyła. Odeszła do Pana w kwiecie wieku i możliwości. Zostało po niej puste miejsce w kościelnej ławce, bo odeszła gorliwa parafianka. Często jest tak, że dopiero z okazji pogrzebu rozwiązują się usta i dowiadujemy się, że straciliśmy kogoś wyjątkowego. Niech przykład ś.p. Anny Mazurczyk będzie dla nas nauką, żeby pełniej cenić tych, którzy jeszcze żyją. Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą - napisał ks. Twardowski. Śpieszmy się!

Tak odchodzą tylko święci

Śp. Anna Frydecka-Mazurczyk, pracownik naukowy IHiAR odeszła do Pana 17 sierpnia 2003 r. mając 57 lat.

Odejście Jej poprzedziła długa choroba. Zaczęła się wypadkiem samochodowym a później skomplikowaną operacją. Po dwóch pobytach w szpitalu wróciła do domu. Fachową opiekę szpitalną, zastąpiła pełna ofiarnego poświęcenia i miłości opieka męża, dzieci i przyjaciół.

Nie dany Jej jednak był powrót do zdrowia. Najbliżsi wyczerpali wszystkie możliwe środki, by przynieść Jej ulgę w cierpieniu i odsunąć zagrożenie życia.

Pani Ania, jak każdy człowiek, kochała życie i chciała żyć dla najbliższych. Przyjmowała wszelką pomoc medyczną, ale nade wszystko szukała oparcia w Bogu. Każdego tygodnia przychodziłem do niej z posługą kapłańską udzielając pociechy duchowej w sakramentach pokuty i Komunii świętej.

Mimo wielkiego osłabienia przez chorobę, zachowywała pogodę ducha. •ródłem jej była pogłębiona wiara, bliskość z Bogiem przez całe życie i ciągła modlitwa w tych trudnych dniach choroby.

Przy pierwszych spotkaniach przy łóżku chorej zawsze słyszałem: „Proszę księdza ja muszę żyć dla dzieci i męża, których bardzo kocham. Oni poświęcają się teraz dla mnie w tej chorobie. Jestem ich dłużnikiem, muszę im za to podziękować”.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że ta ogromna chęć życia nie wystarczy, że nastąpi koniec. Sądzę, że i Ona o tym wiedziała, ale wypowiadając te słowa chciała podtrzymać najbliższych na duchu i nie przysparzać im bólu.

Tydzień przed śmiercią, w godzinach rannych, zatelefonował do mnie mąż chorej i prosił o przybycie z sakramentami, ponieważ Ania czuje, że będzie umierała.

Gdy wszedłem do domu zastałem Anię w otoczeniu męża i siostry. Trzymała gromnicę w dłoni. Chora z pełną świadomością kończącego się życia, prosiła jeszcze raz o spowiedź świętą. Kiedy udzieliłem Jej wszystkich sakramentów, jakich Kościół udziela chorym w obliczu śmierci, Ona zwróciła się do mnie słowami: „Jestem szczęśliwa, że odchodzę do Boga z pełną świadomością. Proszę powiedzieć najbliższym, że bardzo ich kocham i dziękuję za wspólne życie w miłości. Dziękuję też księdzu proboszczowi za to, że jest przy mnie w tej ostatniej chwili”.

Przyklęknałem przy łóżku, wziąłem Jej dłonie w swoje ręce i gorąco się modliłem nie kryjąc łez. Były to w moim kapłańskim życiu pierwsze tak pogłębione rekolekcje. Widziałem w tej schorowanej postaci wzór człowieka, żony, matki, naukowca a zarazem skromną istotę, która zaufała Bogu. Pan podał jej rękę w symbolu zapalanej gromnicy i przeprowadził do wieczności.

„Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie.”

Ks. Mieczysław Zdanowski - proboszcz.



Pożegnanie przez współpracowników

W imieniu pracowników Oddziału w Jadwisinie Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin oraz swoim własnym pragnę pożegnać Ś.P. dr Annę Frydecką-Mazurczyk naszą koleżankę, cenionego naukowca, człowieka wielkiej aktywności i pracowitości a zarazem skromności.

Dr Anna Frydecka Mazurczyk była absolwentem Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Łódzkiego, który ukończyła w 1970 roku. W 1971 r. rozpoczęła pracę w Jadwisinie w ówczesnym Oddziale Naukowo-Badawczym Instytutu Ziemniaka. W 1979 r. uzyskała stopień doktora nauk rolniczych i w tym samym roku została powołana na stanowisko adiunkta Zakładu Przechowalnictwa w Jadwisinie.

W 1988 r. powołano Ją na Kierownika Pracowni Biologicznych Podstaw Przechowywania. W 1996 r. po włączeniu Instytutu Ziemniaka do Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin dr Anna Frydecka Mazurczyk pozostała wierna swej pracy naukowej w Oddziale w Jadwisinie w Zakładzie Przechowalnictwa i Przetwórstwa Ziemniaka. Pracowała aktywnie do samego końca, do czasu aż zmogła ją choroba.

Praca naukowa dla dr Anny Frydeckiej Mazurczyk była rzeczywistą pasją jej życia. Miarą osiągnięć 32 -letniego okresu prowadzenia badań naukowych z zakresu biologii i biochemii nad ziemniakiem i jego przechowywaniem jest znacząca liczba publikacji naukowych. Była autorem lub współautorem ponad 180 publikacji w tym 50 publikacji obcojęzycznych o zasięgu międzynarodowym.

Uczestniczyła w licznych konferencjach naukowych, organizowanych w kraju i za granicą, prezentując referaty naukowe. Jako badacz służyła także polskiemu rolnictwu. Prowadziła liczne szkolenia i seminaria dla rolników i służb doradczych, była autorem wielu opracowań aplikacyjnych.

Dr Anna Frydecka-Mazurczyk była członkiem wielu organizacji m.in.: Europejskiego Stowarzyszenia Badań nad Ziemniakiem, Europejskiego Towarzystwa Agronomicznego i Polskiego Towarzystwa Botanicznego. Krajowe i międzynarodowe uznanie uzyskała dzięki solidnej pracy oraz takim cechom charakteru jak: świeżość umysłu, dociekliwość w badaniach, poszukiwanie coraz to nowszych metod badawczych, trafność wnioskowania.

Żegnamy dziś Koleżankę, której okres pracy w Jadwisinie był także naznaczony pomocą innym. Jej społeczne zaangażowanie w zakładzie pracy widoczne było zawsze i wszędzie. Pomagała jak mogła wielu pracownikom i wielu mieszkańcom Jadwisina i okolic. Wielu z nas, dziś żegnających, pamięta prowadzony przez Anię teatr dziecięcy "Ziemniaczek", czy organizowany przez nią żłobek zakładowy. Swoją talent muzyczny i artystyczny przekazywała dzieciom lokalnej społeczności.

Przedwczesna śmierć kończy tak aktywne życie dr. Anny Frydeckiej-Mazurczyk. Miała nowe ciekawe plany badawcze, których już nie zrealizuje.

Dziękujemy ci Aniu za to wszystko co uczyniłaś dla polskiej nauki, dla Instytutu, dla Oddziału w Jadwisinie, za to co uczyniłaś dla swych koleżanek i kolegów a nawet ich dzieci.

Żał, że nie zdążyłaś osiągnąć najwyższych szczybli kariery naukowej na które z pewnością zasłużyłaś, ale które nie były dla Ciebie najważniejsze. Pozostaniesz w naszej pamięci osobą wielkiej wiedzy, inteligencji i skromności. Spoczywaj w Pokoju

dr inż. Wojciech Nowacki - kierownik IHiAR Jadwisin

Odeszli do Pana

od 1 października 2002 r.

do 30 września 2003 r.

w/g Ksiąg Parafialnych

kościół w Woli Kiełpińskiej

Bodzon	Edward	Skubianka
Szajkowski	Edmund	Stanisławowo
Czarnecki	Kazimierz	Dębinki
Makowski	Adam	Jadwisin
Pawlak	Domicela	Jachranka
Łaniewski	Witold	Marynino
Łydek	Alina	Jadwisin
Taperek	Jerzy	Zegrze
Kulka	Zofia	Warszawa
Piłkowski	Mieczysław	Jadwisin
Paczkowska	Kazimiera	Dębe
Niezgoda	Henryk	Szadki
Kaczyńska	Jadwiga	Dębe
Grabowski	Jan	Ludwinowo Zeg.
Drozdowska	Janina	Zegrze
Gmitrzak	Krzysztof	Borowa Góra
Smolińska	Elżbieta	Serock
Stańczak	Leszek	Jadwisin
Winczewski	Jerzy	Izbica
Szymański	Sławomir	Skubianka
Rakowski	Wacław	Borowa Góra
Furczak	Władysław	Skubianka
Pikora	Stanisław	Borowa Góra
Mielczarczyk	Witold	Warszawa
Zalewska	Jadwiga	Ludwinowo Zeg.
Szubska	Barbara	Wola Kiełpińska
Copija	Rudolf	Zegrze
Ratańska	Helena	Jachranka
Pawlak	Feliks	Skubianka
Goszczyński	Saturnin	Jachranka
Kunicki	Zygmunt	Warszawa
Dąbrowska	Rozalia	Dosin
Taperek	Tadeusz	Jadwisin
Kanigowski	Andrzej	Bolesławowo
Malinowski	Marian	Dębe
Rzepkowski	Stanisław	Jachranka
Trzaskoma	Małgorzata	Dosin
Małkiewicz	Piotr	Dosin
Chudzyński	Zdzisław	Ludwinowo Dęb.
Kacperska	Zofia	Szadki
Orzelski	Mirosław	Jadwisin
Sekutowicz	Józef	Stanisławowo
Dąbkowski	Zbigniew	Karolino
Więch	Władysław	Izbica
Pogórny	Janusz	Stasi Las
Przybysz	Justyna	Legionowo
Kotowska	Krystyna	Borowa Góra
Wojcjanowski	Jan	Zegrze Połudn.
Sujak	Wacław	Warszawa
Kędzierski	Stefan	Zegrze Połudn.
Mazewski	Jan	Jachranka
Chmielewski	Jan	Stasi Las
Ślesik	Krzysztof	Borowa Góra
Salwin	Aleksander	Jadwisin
Wierzbicka	Longina	Dębe
Turowski	Józef	Dębe
Skośkiewicz	(martwo ur.)	Ludwinowo Zeg.
Tomeczyk	Antoni	Jachranka
Kawalec	Kazimierz	Stasi Las
Kędzierski	Stanisław	Skubianka
Sujkowski	Włodzimierz	Marynino
Paczkowski	Tadeusz	Dębe
Sochocki	Tadeusz	Jadwisin
Mazurczyk	Anna Maria	Jadwisin
Janecki	Czesław	Bolesławowo
Dominiak	Zbigniew	Izbica
Nalewajek	Janusz	Ludwinowo Zeg.
Swojak	Antoni	Ludwinowo Zeg.
Chmura	Jan	Warszawa

Piekło

Dwa lata temu w 24 numerze „Antoniego” pisaliśmy o Czyśćcu, rok temu w 30 numerze o Niebie, dziś kolej na Piekło. Opierać się będziemy na książce ks. bp. dr Z. Kraszewskiego: „Tajemnice życia wiecznego - 100 dowodów na życie pozagrobowe.” oraz relacji mistyczki Stefania Horak na temat piekła.

Istnienie piekła jest dogmatem wiary. Jezus Chrystus mówi: „*Idźcie precz ode mnie przekłeci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom. (...) I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego*”. Nie mówi, że grzesznicy zostaną unicestwieni - jak nauczają niektóre sekty, ale zostaną potępieni na wieki.

Dusze umierających w stanie grzechu śmiertelnego karane są w piekle. Piekło jest stanem i miejscem kary wiecznej, w której będą się znajdować dusze ludzi odrzuconych przez Boga. Rozróżnia się karę jako: karę potępienia i karę zmysłów.

Kara potępienia - tzw. kara negatywna - to istota piekła. Polega na pozbawieniu widzenia uszczęśliwiającego. Pan Jezus mówi: „*Idźcie precz ode mnie przekłeci*”, a św. Paweł: „*Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie osiągną królestwa Bożego*”.

Kościół nie wypowiedział się na temat drugiego rodzaju kary - **kary zmysłów**, nie mniej jednak wynika ona z tekstów Pisma Świętego, jak również z relacji świadków Tradycji. Kara ta - tzw. kara pozytywna, polega na cierpieniach spowodowanych przez czynniki dodatkowe, których opisami są: „ogień, robak, płacz i zgrzytanie zębów”.

Naturę „ognia piekielnego” niektórzy teologowie ujmowali jako cierpienie czysto duchowe, np. wyrzuty sumienia. Jednak większość z nich mówi o ogniu rzeczywistym, choć niefizycznym, ale posiadającym ujemne cechy ognia, sprawianie cierpienia.

30 kwietnia 1890 r. Watykan polecił nie dawać rozgrzeszenia tym, którzy uparcie trwać będą przy twierdzeniu, że ogień w piekle jest metaforą. Katechizm Kościoła Katolickiego pomija to całkowicie.

Kary piekielne trwają całą wieczność. W Piśmie św. czytamy: „*Lepiej jest ułomnym i chromym wniknąć do żywota niż mając dwie ręce lub nogi być wrzuconym w ogień wieczny*” i „*I pójdą ci na mękę wieczną a sprawiedliwi do żywota wiecznego*”.

Kary piekielne są zróżnicowane w/g win. Pan Jezus zagroził mieszkańcom Korozain i Betsaidy - ze względu na brak pokuty - że będzie dla nich surowszy niż dla Tyru i Sydonu. Sąd szczególnie surowy przeznaczony jest dla „uczonych w Piśmie”.

Sobór Watykański II istotę potępienia pojmuje jako niemożliwość zjednoczenia się z Bogiem, która trwać będzie wiecznie. Ten rodzaj cierpienia duchowego jest dla nas niewyobrażalny. Ogień jest tego symbolem. Czy w piekle są już potępieni? Jan Paweł II w książce „Przekroczyć próg nadziei” pisze: „Problem piekła zawsze niepokoił wielkie umysły w Kościele (...) Czy może Bóg, który tak umiłował człowieka, zgodzić się na to, by ten go odrzucił i przez to skazał się na męki wieczne? A jednak Chrystus jednoznacznie mówi o tych, którzy pójdą na męki wieczne. Którzy to będą?”

Na temat ten Kościół nigdy się nie wypowiedział. Jest to niezgłębiona tajemnica pomiędzy świętością Boga a ludzkim sumieniem. Milczenie Kościoła jest w tym miejscu właściwym stanowiskiem chrześcijanina. Jeżeli nawet Chrystus mówi o zdradzie Judasza: „*Lepiej dla tego człowieka, gdyby się nigdy nie narodził*” to również to sformułowanie nie musi być rozumiane w sensie wiecznego potępienia.”

Błędem jest przewartościowywanie Bożego Miłosierdzia do tego stopnia, że Boża Sprawiedliwość traci jakikolwiek sens, tak jak to robią niektóre nurty teologii protestanckiej twierdzące, że piekło albo jest puste, albo go nie ma, więc nikt nie pójdzie na potępienie, wszyscy zostaną zbawieni.

Mistyczka Stefania Horak mówi o piekle:

„Tak samo jak niebo i czyściec - piekło dzieli się na najrozmaitsze kręgi. Im niższy krag, tym męka straszniejsza i cięższa. Potępiona dusza wie o całej wielkości, mocy i piękności Boga i ma równocześnie świadomość, że Go nigdy nie zobaczy. Wie, że cierpienie jej jest wieczne i że nic męki tej nie ukoji i nie złagodzi. Pali ją ogień pragnienia i tęsknoty za szczęściem, które nigdy nie będzie jej udziałem. Ogień ten pożera i trawi potępioną duszę, ale jej nigdy nie strawi i nie zniszczy. (...)”

Dusza ta rozumie poniesioną stratę i sprawiedliwość kary, która ją spotkała. Nie może kochać Boga, choć wie o Jego mocy i doskonałości. Nie może czuć skruchy, ani żalu. Uczucia te sprawiłyby jej ulgę, stwarzałyby wrażenie, że splaną Bogu dług zaciągnięty wobec Jego Miłości.

Tylko uczucia negatywne są jej dostępne. Rozpacz, ból, bezsilność, opuszczenie a przede wszystkim nieustanna, męcząca, bezgraniczna nienawiść do siebie samego! Kto świadomie za życia odrzucił Boga, ten zostanie po śmierci przez Niego odrzucony! Dusza jego pójdzie tam, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów, skąd nie ma wyjścia ani powrotu. Męka, o której żadne słowa nie mogą dać pojęcia, przytomna, świadoma, beznadziejna, nienawistna i wieczna męka - to stan, z którego żadna, potępiona dusza nigdy się nie wydobydzie. I to jest piekło! (...)

Potępienie dusz nie leży w planie Bożym. Bóg, jako wszechwiedzący - wie wprawdzie, która dusza będzie wedle swych - wolnych uczynków, zbawiona, czy potępiona - jednak to na wolną wolę człowieka nie wpływa.

Gdy przez świadomy wybór zła, dusza, właściwego i dostępnego sobie zaszczytu nie chce osiągnąć, zostaje potępiona i znajduje się w głębokości piekła, odpowiadającej mrokiem i męką, światłości i szczęściu, które odepchnęła. Osiągnięcie zatem ona swój punkt szczytowy, ale w odwróconym kierunku, jakby odbity w wodzie szczyt górski, który im wyższy jest w rzeczywistości, tym niżej szukać go trzeba w odbiciu.

Młodzież z pielgrzymką u św. Stanisława Kostki

18 września przypada wspomnienie św. Stanisława Kostki. Tradycyjnie jak co roku, w sobotę 20 września, młodzież z naszej parafii udała się do Rostkowa, miejsca urodzenia Patrona Dzieci i Młodzieży. Oto relacje dzieci z Gimnazjum w Woli Kiełpińskiej wzbogacone fotografiami.



20 września odbyła się XXI Pielgrzymka do Rostkowa. Tego dnia św. Stanisław Kostka - patron dzieci i młodzieży, obchodzi 453 rocznicę urodzin.

Przasnysz oddalony jest od naszej parafii ok. 70 km. Jadę do Rostkowa już po raz drugi. Gdy przybyliśmy na miejsce, nie mogłam uwierzyć własnym oczom, zastaliśmy tyle dzieci i młodzieży.

Całą uroczystość uświetnił młodzieżowy zespół z Przasnysza, a Mszę odprawił ks. bp. St. Wielgus. Na kazaniu powiedział, że jesteśmy nadzieją Kościoła, oraz żebyśmy pogłębiali swoją wiedzę i umiejętności.

Po Mszy grupami wyruszamy w drogę do Rostkowa. Czułam się jak prawdziwy pielgrzym. Szliśmy i śpiewaliśmy. To wspaniałe uczucie. Mimo upału i kurzu, wszyscy dotarliśmy na miejsce.

Poszłam razem z koleżankami do kościoła, a następnie zobaczyć kamień na którym odbita jest stopa św. Stanisława. Po godzinnej przerwie wyruszyliśmy w powrotną drogę.

Z pielgrzymki wyciągnęłam wniosek, że chciałabym chodzić na pielgrzymki i okazywać swą miłość i skruchę Panu Bogu zawsze.

Rasińska Sylwia kl. I



Pomimo długiej trasy i zmęczenia pielgrzymka była bardzo ciekawa. Msza św. w Przasnyszu odbywała się na zewnątrz kościoła. Bardzo ładnie śpiewała grupa młodzieży z Przasnysza. Ale najbardziej podobał mi się kamień z odcisniętą stopą św. Stanisława Kostki oraz kolumny za kościołem. Kościół zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz był bardzo ładny.

Edyta Godlewska kl. I

Wycieczkę rozpoczęliśmy o 7⁰⁰. Wyjechaliśmy spod kościoła razem z księdzem Andrzejem. W kościele w Przasnyszu odbyła się Msza. Bardzo zainteresowało mnie kazanie biskupa. Biskup mówił o nauce i zachowaniu dzieci w szkołach.

Po Mszy szliśmy około 7 km na pielgrzymkę. Było bardzo upalnie i droga była męcząca. Pomimo trudu przez całą drogę śpiewaliśmy i modliliśmy się.



Celem był kościół w Rostkowie, do którego chodził Stanisław Kostka. Ku Jego czci do kościoła przybywają pielgrzymki. Przed kościołem były stragany z mnóstwem ozdóbek, wisiorków, pierścionków i obwarzanek. Mieliliśmy trochę wolnego czasu na zakupy.

Fajnie było, ale nie podobało mi się, że było bardzo tłoczno. Nie można było popatrzyć co jest na straganach. Choć byliśmy zmęczeni, ks. Andrzej robił nam zdjęcia koło kościoła w Rostkowie. Wycieczka bardzo mi się podobała. Chcę za nią podziękować ks. Andrzejowi. **Dorota Kacprzycka kl. I**

20 września wraz z ks. Andrzejem uczestniczyłam w wycieczce do Rostkowa, miejsca urodzenia św. Stanisława Kostki. Była to okazja do uczczenia 453 jego urodzin.

Po Mszy w Przasnyszu pieszo szliśmy do odległego o ok. 7 km Rostkowa. Po drodze mijaliśmy 10 krzyży. W Rostkowie właśnie odbywał się doroczny festyn organizowany w rocznicę urodzin św. Stanisława.

Z wielu pamiątek moją uwagę zwrócił kamień z odcisniętą stopą św. Stanisława. Jej wielkość wskazuje, że została pozostawiona przez bardzo młodego człowieka.

Monika Gerszyńska kl. I



Konkursy dla dzieci

Akcja Katolicka Dekanatu Serockiego w związku ze świętem patrona dzieci i młodzieży przypadającym 18 września zorganizowała trzy konkursy na temat: „Św. Stanisław Kostka moim patronem”.

- literacki
- plastyczny
- turniej wiedzy

Celem konkursów było:

- upowszechnienie wiedzy o świętym.
- pobudzenie refleksji na temat własnych postaw chrześcijańskich.
- oddanie czci świętemu w zaprezentowanych pracach.

17 września komisja konkursowa dokonała oceny prac plastycznych i literackich oraz przeprowadziła turniej wiedzy o „Życiu i powołaniu św. Stanisława Kostki”

Konkursy odbywały się w grupach wiekowych:

- klasy I-IV,
- klasy V-VI,
- gimnazja.

W konkursie literackim I miejsce w kat. gimnazja zajęła Katarzyna Więcka.

Ta praca wzbudziła zachwyt komisji konkursowej. Odbiegała swoją treścią i formą od pozostałych prac w tej grupie wiekowej. Drukujemy ją na stronie obok.

Podziękowanie za udział w konkursie otrzymały również **Sylwia Czarnecka i Marta Bella**. Autorki tej pracy zdobyły dużo informacji na temat św. Stanisława. Praca o objętości 5 stron drobnego tekstu została ładnie wykonana na komputerze i wzbogacona 4 kolorowymi zdjęciami.

W konkursie plastycznym w kategorii gimnazja I miejsce - Aleksandra Domżała, kl. V-VI, I miejsce - Sylwia Czarnecka, kl. I-IV dwa równorzędne II miejsca zajęły Sara Dziewanowska i Magdalena Kloc.

Ponadto wyróżnienia w tej grupie wiekowej otrzymały: **Aleksandra Matusiak** oraz **Klaudia Pasiecznik**.

Dodatkowo podziękowanie za udział w konkursie otrzymały: **Anna Bogusiewicz, Zuzanna Dębecka i Milena Janicka**.

Niestety w trzecim konkursie - wiedzy o świętym Stanisławie Kostce dzieci z naszej parafii nie brały udziału. Szkoda.

Wszystkie prace plastyczne prezentujemy na ostatniej stronie „Antoniego”. Zdajemy sobie z tego sprawę, że to tylko namiastka, bowiem są one wykonane w różnych technikach plastycznych i bardzo kolorowe. Będą wystawione w naszym kościele na tablicy pod chórem.

28 września na Mszy św. o godz. 10³⁰ w imieniu Rady i Zarządu Dekanalnego Akcji Katolickiej w Serocku - Janina Pakieła - członek komisji konkursowej, wręczyła dzieciom nagrody, dyplomy i podziękowania za udział w konkursach.

Janina Pakieła

Święty Stanisław Kostka moim patronem.

Patron... A co to właściwie znaczy? Dziś tego określenia już się nie używa, wyszło z mody. Teraz młodzież ma swoich idoli. Kogoś takiego jak gwiazda muzyki, filmu czy sportu. Kogoś..., czyli najczęściej po prostu nikogo.

Taka jest prawda. Smutna rzeczywistość. Patrzymy ślepo w błyszczące oczy człowieka z ekranu próbując go naśladować, jakby było w czym. O patronie, którego imię nosimy, wiemy tyle co nic. A co dopiero o patronie dzieci i młodzieży?...

Pamiętam jeszcze takie czasy, gdy było mi wszystko jedno, o kim pani mówiła na religii. Nie rozróżniałam proroków czy świętych. Nie widziałam różnicy pomiędzy Izajaszem czy Ezechielem albo św. Antonim czy Stanisławem Kostką. Nie wynikało to z mojej złej woli. Tak po postu było. Osób związanych z Biblią czy religią było za dużo. Zbyt wiele jak dla małej dziewczynki. Pamiętam jednak tekst pewnej piosenki, której uczyła nas pani katechetka:

**„Przed wielu laty ten chłopiec żył,
lecz jego czyny znamy do dziś,
żył swym przetrwał do nieba szlak,
żebyśmy mogli za nim iść...”**

Nie mam pojęcia, dlaczego ją wciąż znam, dlaczego nadal potrafię ją zanucić mimo upływu tylu lat? Może ona po prostu tkwi gdzieś we mnie? Tak głęboko, że nawet długi czas nie jest w stanie jej wymazać? A może jest w tym jakieś działanie Świętego, który w ten sposób chce, abym o nim nie zapomniała?...

Stanisław... Dziś powiedzielibyśmy do niego Staś albo Stasiek. Czy byłyby rozumiany w dzisiejszych czasach? Czy gdyby znalazł się w mojej klasie, nie zostałby wyśmiany i odrzucony? Nie próbuję nawet odpowiadać, bo boję się, że musiałabym stwierdzić, iż większość osób uznałaby go za dziwnego chłopca. Nie pasowałby im jako idol. Ale to tylko ludzka „nowoczesność”. Zbyt płytka, ograniczona i pyszna...

Ale Stanisław musiał być kimś wyjątkowym, nadzwyczajnym, bardzo dobrym. Musiał mieć w sobie coś, co tak bardzo spodobało się Bogu. Coś, w czym powinniśmy go naśladować. Bo właśnie dlatego jest **naszym** patronem - byśmy mogli się od niego uczyć...

Kim On był i kim jest?...

...moim rodakiem...	Polakiem
...moim rówieśnikiem...	nastolatkiem
...moim autorytetem...	świętym
...moim patronem	idolem...

Dalsza część piosenki brzmi:

**"Młody jak my, wesoly jak my,
prosta jest jego droga.**

**Szukał jak my, goręcej niż my,
nad wszystko kochał Boga"**

Był młody, to prawda. Pewnie dlatego został patronem młodych ludzi. Bo ich rozumie, bo żył z nim w czasie ziemskiej podróży. A była ona bardzo krótka... Zmarł mając zaledwie 18 lat.

Żal ściska serce. Mam tylu znajomych, którzy przekroczyli ten wiek. Mnie samej niewiele brakuje. I to był dla Niego „koniec”? Ale z drugiej strony uśmiecham się, bo przecież przeżył te 18 lat tak wspaniale, że Bóg Go sobie bardzo upodobał. Gdzie tu może być smutek? Nie ma nań miejsca... **To dopiero był początek...**

Stanisław żył wiele lat temu. XVI wiek to zupełnie inne czasy (tak powiedziałyby nowoczesna młodzież). Ale czy to ma jakieś znaczenie jeśli chodzi o Boga? Czy można Go było kochać inaczej 500 czy 100 lat temu? Myślę, że nie. Bóg ma swoje zasady i przykazania, które nigdy się nie zmieniają. W tamtych czasach ludzie mogli mieć nieco inne warunki do życia, nauki, pracy... Ale serca mieli takie same. Oni sami też niewiele się musieli różnić...

Święty nie pozostawił po sobie wielu dzieł, a i autentyczność niektórych z nich wciąż jest poddawana wątpliwości. Ale bardzo wiele mogli nam opowiedzieć o nim inni ludzie...

O. Fazio, magister rzymskiego nowicjatu Towarzystwa Jezusowego u św. Andrzeja, tak o nim napisał: „Taką miał skromność i powagę przy zajęciach, że wydawało się, jakby był raczej człowiekiem dojrzałym i starszym aniżeli młodym nowicjuszem”.

Hagiograf Sacchini tak podsumował jego osobę: „Stanisław kochał się w samotności, postach, skromności przy wszystkich okazjach, wyteżonej straży nad zmysłami i w długich modlitwach. Poufałej przyjaźni nie miał z nikim, albo tylko z ludźmi bardzo dobrymi”.

W okresie pobytu św. Stanisława w nowicjacie list prowincji rzymskiej Towarzystwa Jezusowego dołącza do historii jego powołania znamienne uwagę: „Sądząc według próby, którą odbywa, można się po nim spodziewać wszelkiego dobra”.

W Rzymie O. Warszewicki nie mógł znaleźć lepszych słów na określenie stanu psychicznego swego przyjaciela nad krótkie zdanie, które trudno oddać w języku polskim: „**divino amore absorptus - miłością Bożą pochłonięty**”.

On sam mówił: „**Do wyższych rzeczy jestem stworzony i dla nich tylko żyć powinienem**”

Tym, którym postać świętego nie jest jeszcze zbyt dobrze znana, przedstawię pokrótce jego biografię...

Stanisław urodził się 28 października 1550 r. w Rostkowie. Mając szesnaście lat ciężko zachorował (był wtedy na studiach w Wiedniu). Lekarze byli bezsilni wobec choroby, więc chłopiec modlił się do Matki Bożej. Pewnego razu ujrzał Ją z Dzieciątkiem Jezus i otrzymał polecenie wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego. Ale nie było to bardzo proste... Ojciec miał „poważniejsze plany” wobec syna. Ten jednak wiedział, że Bóg go wzywa. Aby dostać się do zakonu był w stanie przejść pieszo 1200 km do Rzymu, gdzie mógł wypełnić swoją misję i został przyjęty do nowicjatu. Stanisław zdobył serdeczność swych współbraci. Wszyscy kochali pełnego pokory i radości Polaka, zawsze ochotnego do okazywania pomocy. Przed młodym nowicjuszem zdawała się rysować wspaniała przyszłość...

Wyroki losu były jednak inne. Nie minął jeszcze rok od wstąpienia Stanisława do Towarzystwa Jezusowego, kiedy zwałił go z nóg atak gorączki. Umarł 15 sierpnia 1568 r., przepowiadawszy już kilka dni wcześniej datę swej śmierci.

Papież Benedykt XIII w 1726 r. ogłosił go świętym.

Dlaczego jest moim patronem?

Bo uczy mnie...

...jak nade wszystko ukochać Boga...

...jak być zawsze posłusznym Bożym wezwaniom...

...wytrwałości i siły...

...że nawet mały człowiek dla Pana Boga jest wielki...

...jak żyć tu, na Ziemi...

Święty Stanisław zostawił nam nie tylko siebie. Dał nam także przesłanie. Mówił:

„Winienesz zastanowić się najpierw we wszystkim, cokolwiek czynisz, o czymkolwiek myślisz i rozważasz, czy podoba się to Bogu i jest pożyteczne dla bliźnich”.

Dziś, często zapominamy o nim. Zapominamy o patronach, o świętych. A tymczasem on jest stale przy nas. Czuwa nad nami i jest zawsze gotów przyjść nam z pomocą...

Wkrótce odbędzie się parafialna pielgrzymka dzieci i młodzieży do Rostkowa. To piękny gest. Napętnia mnie nadzieją widok tylu młodych ludzi, którzy przyjeżdżają tam z myślą o **Nim**. O naszym patronie. Nie o kolejnej imprezie, nie o gwieździe ze szklanego ekranu. Ale z intencją skierowaną właśnie do **Niego**. Na pewno nie wystarcza myśleć o naszym patronie raz w roku. On wciąż o nas pamięta i o nas dba... Zwróćmy czasem nasze sercu ku niemu, a wtedy nasze życie stanie się dużo prostsze... Podążajmy codziennie drogą świętego Stanisława, z jego słowami na ustach:

**„Początkiem, środkiem, zakończeniem
rządz łaskawie Chryste!”**

Katarzyna Więcka



Święto Darów Ziemi

*„Błogosławiony jesteś Panie, Boże Wszechświata,
bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb,
który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich;
Tobie go przynosimy, aby stał się dla nas chlebem życia.*



„Święto Darów Ziemi jest już tradycją w naszej gminie. Podobnie jak wiele innych społeczności lokalnych my także spotykamy się we wrześniową niedzielę by dziękować Panu Bogu i sobie nawzajem za całoroczny trud i za plony, które są jego owocem.



Panu Bogu dziękowaliśmy za tegoroczne dary uczestnicząc w uroczystej Mszy świętej o godz. 10³⁰ w kościele w Woli Kielpińskiej. Mszę świętą odprawił i homilię wygłosił ksiądz kanonik Mieczysław Zdanowski.



Na Mszy św. obecny był proboszcz parafii wojskowej w Zegrzu ks. pułkownik Zenon Surma, oraz licznie zaproszeni goście - przedstawiciele władz powiatowych, władze Miasta i Gminy Serock z burmistrzem Sylwestrem Sokolnickim, dyrektorzy szkół miejscowych, członkowie związków i stowarzyszeń z terenu gminy, goście z zaprzyjaźnionego miasteczka litewskiego - Ignaliny.



Obecne były też poczty sztandarowe szkół i ochotniczych straży pożarnych. W czasie Mszy świętej grała Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Płońska i śpiewał chór parafialny.



W kazaniu ksiądz proboszcz powiedział: „Każdy dzień uczy nas, jak bardzo zależni jesteśmy od Boga. Z nieba pochodzi deszcz, wiatr i słońce. Rolnik przygotowuje glebę, sieje, pielęgnuje plony. Lecz to Bóg sprawia ich wzrost. Tylko On jest źródłem życia. Nawet klęski żywiołowe przypominają o naszej zależności od Boga. Właśnie ta świadomość skłania do obchodzenia święta dziękczynienia. Każdego roku po zbiorach, z uczuciem pokory i wdzięczności, rolnik modli się słowami Jezusa: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi.”

Cieszę się w dzisiejsze Święto Darów Ziemi z owoców ziemi i pracy rąk ludzkich. Dziękuję Bogu, że z Jego hojności otrzymujemy chleb. Mamy go pod dostatkiem. Cieszę się, że pięknieje nasza mała ojczyzna - gmina i miasto Serock, że żyje się nam na tej ziemi coraz lepiej, pięknieją nasze szkoły, kościoły i inne obiekty użyteczności publicznej. Niech ten dzisiejszy dzień, Święto Darów Ziemi, będzie okazją do radości i satysfakcji dla wszystkich



mieszkańców naszej gminy, władz samorządowych i pana burmistrza za wszelkie dobre dokonania.

Ja wyrażam swoją wdzięczność Bogu, Drogim Parafianom, gościom z Warszawy, którzy w okresie letnim modlą się w naszej świątyni, władzom samorządowym i panu burmistrzowi za wkład w odnowienie domu Bożego - naszej świątyni."

W czasie Mszy świętej 26 delegacji wszystkich wsi gminy i organizacji utworzyły barwny korowód, który zajął centralne miejsce w świątyni. Podczas Darów Ołtarza delegacje te podchodziły do ołtarza by poświęcić i symbolicznie ofiarować Bogu przyniesione Dary Ziemi.

Po Mszy barwny korowód z darami i wieńcami przeszedł na teren boiska szkolnego. Prowadziła go Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Płońska, za którą podążały poczty sztandarowe i reprezentacje wsi.

Na miejscu festynu, pod specjalnie ustawionym namiotem złożono Dary Ziemi. Pierwsi



byli mieszkańcy Woli Smolanej, którzy złożyli chleb. Potem swoje dary zносиły kolejno: Dosin - wieniec dożynkowy, Gąsiorowo - wieniec dożynkowy, Szadki i Wola Kiełpińska - grzyby, Ludwinowo Dębskie - owoce i warzywa, Bolesławowo - ryba, Stanisławowo - plody rolne, Skubianka - warzywa, Dębe - owoce, Jachranka - marynaty, Izbica - owoce i warzywa, Marynino - jajka, Święcennica - wino i owoce, Zalesie Borowe - kompozycja z kukurydzy, Karolino - owoce, Guty - zboża, Cupel - ryba, Kania Nowa - sękacz, Ludwinowo Zegrzyńskie - koszyk z kwiatami, Kania Polska - wyroby garmażeryjne, Wierzbiica - koszyk z kwiatami, Stasi Las - owoce i warzywa. Mazowiecki Związek Pszczelarzy Koło Pszczelarzy w Legionowie - miód, Polski Związek Węd-



karski Ośrodek Rybacki w Wierzbicy - ryba. Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin w Jadwisinie - ziemniaki oraz Polski Związek Łowiecki - kuropatwa.

Po części oficjalnej, w czasie której burmistrz Sylwester Sokolnicki podzielił bochen chleba, wystąpiły: Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Płońska, młodzież z Woli Kiełpińskiej i zespół artystyczny z Litwy - "Kieruzis". Po nich występowali Wiesław Ochnia i Janusz Laskowski.

W kolorowym namiocie wszyscy mogli poczęstować się chlebem i podziwiać piękne kosze i kompozycje z kwiatów, owoców i warzyw. Szczególną uwagę zwracały dorodne grzyby. Ktoś nawet chciał je wszystkie kupić, ale niestety, nie były na sprzedaż.

Uczestnicy mogli także poznać osiągnięcia miejscowych rolników i naukowców. Na stoiskach, oprócz poradników zobaczyliśmy dorodne owoce, ziemniaki i warzywa. Ślinka leciała na widok wielkich, czerwonych truskawek i żółtych malin. Złocił się miód. Kupić można było różne krzewy i dowiedzieć się o programie Sapard. Zwracał uwagę ogromny ciągnik z kołami większymi od człowieka. Wystawiono też inne maszyny. Dzieci mogły sobie pojeździć z wielkiego, dmuchanego zamku. O lodach i kielbasie nie wspomnę, bo to oczywiste. Do zobaczenia za rok.

Anna Kurtycz



Serce i ciało stworzone do miłości

Czy umiemy dziękować Bogu za nogi, które pozwalają nam chodzić?
Za oczy, dzięki którym możemy zachwycać się zachodem słońca?
Za ręce, którymi możemy pracować na roli?
Za usta, którymi możemy całować dziecko?
Za głos którym śpiewamy i za uszy, które słyszą wiatr pośród drzew?
Czy to nie wspaniałe, że za pomocą naszego ciała możemy dać życie? Nic nie jest tak piękne i wzruszające jak narodziny dziecka.

Dlatego najpiękniejszym darem dla współmałżonka jest dziewicze serce i ciało. Dziś tak modna stała się pogoń za tym, co kocha ciało, za tym co jest wygodne i zmysłowe. Jednocześnie każdy człowiek chciałby być szczęśliwym, ale szczęście to coś innego niż przyjemność.

Dla wielu osób, przede wszystkim ludzi młodych, seks jest najważniejszy, a uprawiany tylko dla przyjemności uzależnia jak alkohol i narkotyki. Seks dla nich ważniejszy jest od uczucia, szczerości i zaufania. Tacy ludzie potrafią rozmawiać tylko o jednym - o seksie.

Jednak jest też młodzież, która nie chce żyć tak jak „wszyscy”. Chce trwać w czystości serca i ciała dla siebie i dla drugiej osoby, którą kiedyś spotka. Trwają dlatego, że kochają Boga. On jest dla nich jedyną drogą, prawdą i życiem.

Każdy człowiek pragnie miłości - kochać i być kochanym. Wiek dojrzewania i młodości to czas wielkich doświadczeń. A to co jest piękne rodzi się zazwyczaj w bólu, dlatego młodym ludziom nie jest łatwo doświadczać czystości i samokontroli. Jednak ci, którzy to czynią są szczęśliwi.

Lubię patrzeć na skromnych nastolatków i cieszyć się gdy widzę jak szczęście promieniuje z ich twarzy. Bo to jest bardzo widoczne. Dlatego w dowodzie osobistym nie ma zdjęcia kolana czy ramienia. Jest zdjęcie twarzy - jedynej części ciała, z której można wiele odgadnąć.

U wielu młodych widać dużo agresji i luzu. Jednak nikt nie jest za daleko od Boga. Dla niego nie ma ludzi zbyt brudnych, zbyt poranionych czy zbyt naćpanych.

Codziennie poddawani jesteśmy, my, nasze dzieci i młodzież, bezwstydnemu reklamie i tzw. modzie. I dziś pozostać czystym to prawdziwe bohaterstwo. Pogoń za uciechami zmysłowymi przekreśliła już niejedno młode życie i pięknie zapowiadającą się przyszłość, prawdziwą miłość i szczęście wspólnego życia. Była powodem zabójstwa nienarodzonego dziecka, a tym samym obarczyła sumienia ciężkimi wyrzutami i napelniła życie goryczą. Brak pracy nad sobą w tej dziedzinie jest często powodem latami trwającej utraty wiary i myślenia tylko o sprawach materialnych. Szczęście jeszcze, gdy poniesiona klęska zabiera tylko kilka lat życia, gorzej, gdy już nigdy nie pozwoli powrócić na ścieżki życia jasnego i pięknego.

Każdy człowiek mając kilkanaście lat styka się z różnymi rozterkami w samym sobie. Pokonanie ich wymaga często niejednego zwycięstwa nad sobą. Dla Jezusa czyste serce to najpiękniejszy dar i tylko On jeden potrafi uleczyć każdą duszę, poranioną grzechami.

Mimo nawału pracy i różnych zajęć w ciągu dnia, umiemy znaleźć choć chwilę czasu na wyciszenie się i rozmowę z Nim. A im bardziej się ufa Chrystusowi, to tym bardziej świat ze swoją nienawiścią, niedowierzaniem, pokusami i oszczerstwami atakuje. Jednak całe to zło potrafi odbić się i wrócić jak bumerang do swojego właściciela - szatana.

Szatan zawsze robi wszystko, aby nie było czasu na modlitwę, która jest najważniejszą drogą prowadzącą do dobra. Szczególną moc ma Modlitwa Różańcowa. Szatan doskonale wie, że gdy mamy paciorki różańca w swoich rękach to Maryja ma nas w swej opiece. Dlatego to Różaniec jest wspaniałą pomocą w walce o czystość serca. Jezusowi dziękujemy każdym dobrym dniem za to, że ukochał nas miłością, która podnosi z największych upadków i leczy najboleśniej rany. Umiemy z chwili na chwilę oddać Mu swoją pamięć, rozum, duszę i ciało. Z takimi wartościami w sercu z większą ochotą będziemy służyć Bogu i ludziom.

Agnieszka Brodnicka

Zobojętnienie czy lekceważenie?

Wszystko szybko przemija. Niedawno cieszyliśmy się, że nadchodzi wiosna i lato, a już mamy październik i pierwsze przymrozki. Skończył się też okres, w którym, od Wielkanocy aż do października, w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, organizowane były procesje w naszej parafii.

Każdego roku w naszej parafii do Pierwszej Komunii Świętej przystępuje sporo dzieci, które mają piękne białe stroje. Stroje te były wykorzystane często jeden jedyny raz w ciągu całego roku. Co za marnotrawstwo. Czyż dzieci nie powinny w nich chodzić w ciągu całego lata do procesji!?

Nie wiem dlaczego jest taka obojętność wśród matek - bo to od matki zależy, aby pamiętać o tym kiedy jest procesja, ubrać i wysłać dziecko do kościoła w stroju komunijnym w dniu procesji.

A były w tym roku takie pierwsze niedziele miesiąca, że nie było ani jednej dziewczynki ubranej na białe, do sypania kwiatków w czasie procesji. Trzeba było szukać wśród dziewczynek będących w kościele, która ma jakąś jaśniejszą sukienkę i z braku innych mogłaby sypać kwiatki.

Na tak dużą parafię jak nasza, na tyle dzieci rokrocznie przystępujących do I Komunii Świętej i mających piękne białe stroje, żeby ani jedna dziewczynka nie przyszła! To coś nienormalnego. Przecież dzieci biorące udział w procesji są najbliżej Pana Jezusa niesionego w monstrancji. On najbardziej kocha właśnie dzieci i im błogosławi w zdrowiu i rozwijaniu się.

Ile się czyta w gazetach i słyszy w telewizji, że rodzice dzieci niepełnosprawnych proszą o pomoc na kosztowne operacje lub rehabilitację, aby doprowadzić swe dzieci do jakiejś takiej sprawności. Niektóre z nich mają po kilka lat a nie mogą samodzielnie się poruszać. Jakże powinniśmy się cieszyć mając zdrowe, ładne dzieci i jakże powinniśmy dziękować Panu Bogu, za to, że są zdrowe. Powinniśmy więc, wykorzystać jak najlepiej ten okres, kiedy są w takim wieku, że mogą służyć Panu Jezusowi.

Jeśli zdarzy się wypadek lub ciężka choroba, wtedy mamy żal do Pana Boga: - Dlaczego mnie to spotkało!? A gdy jesteśmy zdrowi to nie chce się nam ubrać i przyjechać samochodem do kościoła.

Pamiętam lata powojenne, czasy wielkiej biedy, kiedy niektóre dziewczynki nie miały białych sukienek do I Komunii Świętej, bo rodziców nie stać było, na to, by im je kupić. Ale mimo tego do procesji nigdy dzieci w białych strojach nie brakowało. Był to okres, że w oktawę Bożego Ciała, codziennie na nieszporach, przez wszystkie osiem dni, była procesja. Dzieci zawsze były i miały białe stroje. A nie było samochodów, nawet rower był luksusem. Wszyscy chodzili pieszo po parę kilometrów do kościoła. A nigdy nie zdarzyło się, żeby dzieci nie przyszły do procesji ubrane na białe. Brać udział w procesji to był zaszczyt i radość.

Dlaczego teraz tak nie jest? Czy tak bardzo zobojętnieliśmy na sprawy Boże? A może je lekceważymy?

Czy jednak można się dziwić, że brakuje dzieci do procesji, jeśli nie ma kobiet do noszenia obrazów, ani mężczyzn do sztandarów. Stara gwardia wykrusza się z różnych powodów, a nie zgłasza się na to miejsce nikt nowy. Wstyd nam już jest prosić „z łapanek” ludzi aby przyszli do procesji, bo wielokrotnie słyszymy odpowiedź odmowną. Chrześcijanin ma obowiązek świadczenia o swej wierze. Jakie dajemy świadectwo takim postępowaniem?

Życzę wszystkim rodzicom aby ich dzieci były zdrowe i mądre, aby w przyszłym roku nie zdarzyły się takie przypadki, żeby brakowało dzieci do służenia Panu Jezusowi utajonemu w Najświętszym Sakramencie.

Marta Cydejko.

Msza święta Kółek Różańcowych

W niedzielę 5 października o godz. 10³⁰ została odprawiona Msza święta w intencji członków Kół Różańcowych. Modliliśmy się w intencji żywych i zmarłych członków i ich rodzin.

Obecny rok ogłoszony został Rokiem Różańcowym. Papież Jan Paweł II rozszerzył Różaniec o Tajemnice Światła.

Ksiądz Proboszcz podkreślił, że Koła Różańcowe są zapleczem modlitewnym parafii we wszystkich ważnych sprawach. W naszej parafii ponad 160 osób należy do Żywego Różańca.

Pielgrzymka śladami Ojca Świętego

W dniach 23 i 24 sierpnia Dekanalne Koło Akcji Katolickiej w Serocku zorganizowało autokarową pielgrzymkę do Krakowa, Łagiewnik, Kalwarii Zebrzydowskiej oraz Wadowic.

Po 6 godzinach jazdy dotarliśmy do Krakowa - dawnej stolicy Polski. Na początku zwiedzaliśmy starą siedzibę królów polskich, czyli Wawel. Aż trudno w to uwierzyć, jak dużo dziedzictwa narodowego i kulturowego naszego kraju znajduje się w tym miejscu. Dzwon Zygmunta, Katedra Wawelska oraz smok to tylko niektóre obiekty, jakie mogliśmy podziwiać na słynnym wzgórzu, a w salach zamkowych przepiękne arras. Z Wawelu udaliśmy się na Rynek Krakowski, gdzie m.in. wysłuchaliśmy w południe hejnału z wieży Kościoła Mariackiego, zobaczyliśmy Sukiennice, zwiedziliśmy Collegium Maius oraz inne zabytki.

Kolejny etap naszej podróży to Łagiewniki - dzielnica Krakowa, gdzie znajduje się Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Jest to nowo wybudowany, piękny, okazały kościół, który w ubiegłym roku został konsekrowany przez papieża Jana Pawła II. Wspólnie z licznymi pielgrzymami uczestniczyliśmy we Mszy Świętej.

Z Łagiewnik wyruszyliśmy w dalszą drogę. Przed wieczorem dotarliśmy do malowniczo położonej, u podnóża góry Żar i Lanckorony Kalwarii Zebrzydowskiej, w której znajduje się Sanktuarium.



W tym miejscu przytoczę parę słów historii. Zaczątkiem Kalwarii był Kościół Ukrzyżowania, mała pustelnia - kapliczka, służąca do modlitwy w okresie Wielkiego Postu. Po wybudowaniu pierwszego kościoła wojewoda Mikołaj Zebrzydowski zdecydował się na budowę całej Drogi Krzyżowej na wzór jerozolimskiej, i klasztoru z kościołem dla Bernardynów, których postanowił tu sprowadzić.

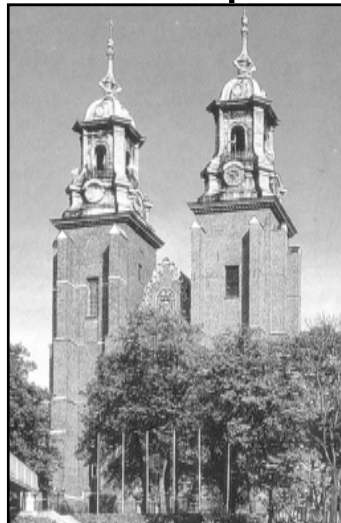
Kalwaria to zgrupowanie 44 kościołów, kaplic i pustelni rozmieszczonych na przestrzeni 6 km. Od 1979 roku papież Jan Paweł II polecił kościół główny w Kalwarii nazywać Bazyliką Mniejszą.

W Bazylice znajduje się cudowny obraz MB Kalwaryjskiej, uznany przez władze kościelne, jako słynący łaskami. W ubiegłym roku obchodzono w Kalwarii 400-lecie Sanktuarium i Drózek Kalwaryjskich, a głównym punktem uroczystości była pielgrzymka papieża Jana Pawła II. Kalwaria to umiłowany pielgrzymi szlak naszego Papieża - przybywał tu od dzieciństwa. Po wysłuchaniu Mszy Świętej o godzinie 6⁰⁰ wyruszyliśmy z modlitwą na zwiedzanie malowniczego terenu sakralnego zwanego Drózkami Męki Pańskiej. Wędrówka trwała ponad 3 godziny, ale nikt nie czuł zmęczenia.

W Wadowicach, miejscu urodzenia papieża Jana Pawła II zwiedziliśmy Bazylikę oraz dom, w którym mieszkał. Obecnie znajduje się tam muzeum z pamiątkami z Jego życia. Nie obyło się też bez słynnych kremówek.

W drodze powrotnej wstąpiliśmy do Skarżyska-Kamiennej, do Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej. Potem zadowoleni, choć trochę zmęczeni wróciliśmy do domu.

Katarzyna Olbrys



Pielgrzymka do Torunia i Gniezna

27 września Akcja Katolicka Dekanatu Serockiego zorganizowała jeszcze jedną pielgrzymkę, tym razem do Torunia i Gniezna. Z naszej parafii wzięło w niej udział 21 osób. Wyjechaliśmy o godz 3⁰⁰ w nocy.

O godz. 7⁰⁰ w Toruniu udaliśmy się na Mszę świętą do kościoła Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Stąd codziennie rano o godz. 7⁰⁰ jest transmitowana przez Radio Maryja Msza św. dla słuchaczy nie tylko całej Polski ale i poza granice.

Nie byliśmy tam sami. Mszę św. odprawiało 8 księży, którzy przyjechali do Torunia z pielgrzymkami.

Po Mszy udaliśmy się na zwiedzanie Radia Maryja. Przewodnik oprowadzał nas i ciekawie opowiadał o początkach Radia. Na początku był mały domek ofiarowany przez pewnych ludzi. Przez kilka lat budowano coraz to nowe budynki, aż powstało to, co jest teraz - kompleks budynków na pięknie utrzymanym terenie, dużo zieleni, kwiatów. Wśród nich znajdują się: kapliczka z figurą MB Fatimskiej, św. Józefa i Matki Bożej - chroniąca dzieci nienarodzone oraz kaplica w której odbywają się nabożeństwa. Są Stacje Drogi Krzyżowej oraz sala gdzie można obejrzeć filmy religijne.

Po obejrzeniu Radia Maryja udaliśmy się na zwiedzanie Torunia, pięknego zabytkowego miasta. Przewodnik oprowadził nas tylko po kilku ważniejszych miejscach:

Katedra Toruńska ma tytuł Bazyliki Mniejszej nadanej przez papieża Jana Pawła II. Jest tam 40 metrowa wieża na której zawieszony jest dzwon, ważący więcej niż ten w Krakowie na Wawelu.



W katedrze znajduje się muzeum Mikołaja Kopernika, jego pomnik, oraz chrzcielnica w której był ochrzczony. Widzieliśmy też dom w którym się urodził i mieszkał oraz inne kościoły, niektóre tylko z zewnątrz, bo było mało czasu. Widzieliśmy Uniwersytet Mikołaja Kopernika, 20 metrowej wysokości krzywą wieżę, resztki ponad metrowej grubości murów obronnych, pomnik Kopernika stojący na rynku, oraz fontannę przedstawiającą grajka.

Z grajkiem związana jest legenda. Po cofnięciu się wód Wisły żaby opanowały miasto. Była to istna plaga. Muzyk gra na skrzypkach wyprowadził żaby z miasta i oczyścił je. Miasto za to postawiło mu pomnik.

Po zaopatrzeniu się w tradycyjne Toruńskie Pierniki pojechaliśmy do Gniezna. Tam zwiedziliśmy katedrę świętego Wojciecha, gdzie w pięknej srebrnej trumnie są zachowane Jego relikwie oraz podziwialiśmy piękno katedry.

Wróciliśmy do domu na godz. 23³⁰.

Marta Cydejko



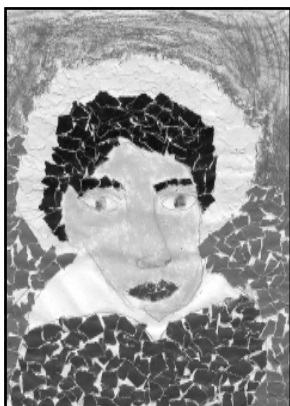
Najlepsze prace plastyczne z naszej parafii w konkursie o św. St. Kostce



gimnazja
I miejsce - Aleksandra Domżała

kl. V-VI
I miejsce - Sylwia Czarnecka

kl. IV - dwa równorzędne II miejsca
Sara Dziewanowska
Magdalena Kloc



kl. IV - wyróżnienia
Aleksandra Matusiak
Klaudia Pasiecznik

kl. III - Podziękowania - gimnazja
Milena Janicka
Anna Bogusiewicz
Zuzanna Dębecka

KĄCIK CIOCI JASI

(Janina Pakiela)

W „Antonim” przez cały rok drukowane będą zwierzęta poczynawszy od ubiegłego numeru.

-wyszukaj (spośród podanych wersetów) gdzie w Biblii występuje nazwa zwierzęcia i podpisz go odpowiednim wersetem.

-pokoloruj przód i tył każdego z nich

-wytnij i sklej razem.

-zrób otworek i przeciągnij przez niego nitkę.

-zawieś na wieszaku. Na koniec roku szkolnego zbierasz sześć pięknie pokolorowanych i podpisanych zwierząt. Pokaż je swemu katechecie.

Jeśli jesteś za mały by wszystko wykonać samodzielnie zwróć się o pomoc do swoich rodziców.

Uwaga:

Jeśli nie chcesz wycinać z gazety możesz zrobić Xero



Wpisz
nazwy
zwierząt

1 Ks. Mojżeszowa 30;43

1 Ks. Królewska 10;22

1 Ks. Królewska 10;25

1 Ks. Samuela 17;34

Izajasza 11;7

Habakuka 1;8

Na terenie parafii działają.

Akcja Katolicka,
Katolickie Stowarzyszenie
Młodzieży
Ruch Rodzin Nazaretańskich.
Koła Żywego Różańca,
Kolo Ministrantów,
Chór i Schola Parafialna,
Asysta Procesyjna,

Porządek Mszy świętych

W Niedzielę i Święta nakazane -

W Święta będące dniem pracy

W dni powszednie

Kancelaria Parafialna na plebanii czynna

Tylko w dni powszednie

Chrzest - w każdą drugą niedzielę miesiąca - na Mszy św. o godz. 10³⁰.

Spowiedź przed i w czasie Mszy św. - w niedzielę i w dni powszednie.

O wyjeździe z wizytą do chorych powiadamy księdza przed lub po Mszy św. albo w godzinach urzędowania w kancelarii.

8³⁰, 10³⁰, 16⁰⁰.

10³⁰, 18⁰⁰,

18⁰⁰, 18³⁰.

16³⁰ - 17³⁰.

Gazeta „Antoni” ukazuje się
regularnie 6 razy do roku:

w I Niedzielę Wielkiego Postu,
w Niedzielę Palmową,
w Boże Ciało,
Wniebowzięcie NMP - 15 sierpnia,
w III Niedzielę Października,
w ostatnią niedzielę Adwentu

Na nieskończoną chwałę Bożą

Gazetkę redaguje:

Redaktor: Marian Kurtycz tel. 782-64-38, 619-49-76

Współpracownicy: A. Cydejko-Kurtycz, M. Cydejko,

Gazeta przeznaczona do użytku wewnętrznego.



Pod opieką ks. proboszcza Mieczysława Zdanowskiego tel. 782-75-60

Skład i grafika komputerowa: Marian Kurtycz

J. Pakiela, E. Siemińska, M. Czerko, K. Składanek, ks. A. Bytnier,

Dziękujemy za ofiary składane na pokrycie kosztów druku.